Nr.: 18 i 19. Kraków, 1 Października 1892 r. Rok II.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi w Krakowie:
rocznie . . . . . . 7 zlr. 20 centów
kwartalnie . . . . . 1 „ 80 „
miesięcznie . . . . . — „ 60 „
Za odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie 5 ct.
Numer pojedynczy kosztuje 30 ct.
Rękopismów drobnych nie zwraca się.

MYŚL

Prenumerata na prowincyi
i w całej Monarchii Austro-Węgierskiej wynosi:
rocznie 8 złr. — ct., kwart. 2 złr. — ct.
W Niemczech:
rocznie 16 m., pół rocznie 8 m., kwartal. 4 m.
We Francyi:
rocznie 20 franków, kwartalnie 5 fran.
Ogłoszenia i reklamy przyjmuje Administracya „MYŚLI“ po 10 ct. za wiersz petitem lub jego miejsce za pierwszy raz, a po 5 ct. za następne.

Redakcya i Administracya znajdują się w Krakowie przy **ulicy Floryańskiej L. 32**, gdzie też uprasza się nadsyłać wszelkie przekazy i pisma. — Prenumeratę przyjmują również na miejscu wszystkie księgarnie; we Lwowie księgarnie: Seyfartha i Czajkowskiego oraz Altenberga, a pojedyncza sprzedaż w biurze L. Plohna. W Poznaniu: księgarnia J. Leitgebra.

OPERA POLSKA
na międzynarodowej wystawie.

(*Kor. Myśli*).

Wiedeń 14 Września.

Polska kolonia miała swoje dnie feralne. Szliśmy do teatru pokrzepić się muzyką narodową i słowem polskiem, w obozy bowiem krytyczne publiczność szeroka nie bawi się. Niestety nie brakło na usiłowaniach zdyskredytowania przedstawień polskich. Uderzało tem bardziej, że pisma wiedeńskie z wielkim taktem i z wielką uprzejmością odzywały się o polskich artystach, o panu Jareckim i o kompozytorze Moniuszce. Podczas gdy „Neue Freie Presse“ próbowała wytłómaczyć przedwczesne zamknięcie przedstawienia „Krakowiaków i Górali“ zasłabnięciem nagłem śpiewaczki, pisma warszawskie nie omieszkały czemprędzej umieścić depesz wiedeńskich z ostremi wycieczkami przeciw hr. Cieszkowskiemu, który na własną odpowiedzialność zarządził spuszczenie kurtyny „gdyż wydała mu się sztuka za długą i za nudną.“

Pośpiech ten wcale nie był na miejscu i dowodzi tylko jakiejś drażliwości, która z osobistych płynie motywów. Komitet popełnił może grzechy, jak każda instytucya ludzka i nikt z nich oczyszczać go nie będzie, ale wypadałoby też uznać, co uznania jest godnem. Przedewszystkiem członkowie komitetu złożyli sumę 15,000 zlr., która wcale nie wystarcza i do której dopłacać będą musieli na pokrycie deficytu, wynoszącego więcej, niż 30,000 zlr. Słyszałem z ust kilku przeciwników komitetu, że wystawa polska byłaby się obeszła bez protekcyi, bez kilku panów, którzy „samozwańczo“ ogłosili się zastępcami narodu polskiego na wystawie międzynarodowej.

Zapominają snać ci krytycy, że bardzo wielka ilość zaproszonych do wstąpienia do komitetu: posłów, posiadaczy dóbr i wybitnych osobistości odmówiła, że ci, co zostali, przyjęli na siebie wszystkie konsekwencye: t. j. nietylko narazili się na krytykę czasem bardzo niepowołaną, ale i ponieść gotowi byli deficyt, którego ominięcie z góry było niepodobnem do prawdy. Zapominają, że w narodzie, żyjącym pod trzema rządami, wszelkie zastępstwa sztuki narodowej są „samozwańcze,“ że wszelkie takie komitety muszą z prywatnej wychodzić inicyatywy. Któż miał komitet wybrać? Czy może zgromadzenie ludowe w Krakowie lub Lwowie, czy może sejm, który nie był zebrany, czy wydział krajowy? A czy taki wybrany komitet nie nosiłby cechy ograniczonej galicyjsko-polskiej,

Zjadliwa krytyka, która frazesami walczy i najłatwiej dla tego trafia do przekonania ogromnej większości ludzi, oziębia wszelką ofiarność, onieśmiela wszelką inicyatywę prywatną, której społeczeństwu naszemu przecież więcej niż innemu potrzeba.

Wymyślano na oddział polski na wystawie niestworzone rzeczy; nie uwzględniano trudności. nie liczono się ze stosunkami politycznemi, wydawano sądy o polskiej wystawie, porównując ją z francuską, lub włoską. A przecież w oddziele polskim znalazłoby się wiele zastanowienia godnego, gdyby ci krytycy bez uprzedzenia chcieli oglądać. Jeden ciężki popełniono błąd, że pozwolono na umieszczenie polskich zbiorów na ścianach luźnych a nie w osobnym pokoju. Ale zdaje się, że względy dla Rossyi nakazywały dyrekcyi wystawy takie traktowanie polskiej sztuki; bano się, aby nie wystąpiła zbyt bogato. Może było tedy obowiązkiem komitetu rozwiązać się?

Otóż to kwestya, której rozstrzygnąć nie myślę. Zdaniem mojem wszelka abstynencya w polityce zarówno, jak w życiu towarzyskiem, w sztuce i umiejętności. jest szkodliwą — i lepiej słabo być zastąpionym, niż nie istnieć. Zresztą pokój Chopina na wystawie. zbiory instrumentów starych, autografy: Moniuszki, Lipińskiego, Olizarowskiego, Elsnera, Kurpińskiego, portrety liczne i biusty, stare antyfonary i wydania dramatów bardzo cenne zawierają przyczynki do historyi polskiej sztuki i poezyi a ci panowie, co najgłośniej powstawali przeciw wystawie, najmniej zdawali sobie sprawę z wystawionych zbiorów, widocznie z tego powodu, że i tych skromnych materyałów pokonać nie mogli i że łatwiej zawsze z góry zasądzać, niż zastanawiać się.

Tego samego systemu krytyki użyto także przeciw przedstawieniom w teatrze wystawowym. Komitet zapowiedział występy opery i chórów przy współudziale: braci Reszke, Mierzwińskiego, Sembrich-Kochańskiej, Paderewskiego, Loli Beeth i Ireny Abendroth. Tymczasem jeden z braci Reszke zasłabł, Paderewski po Amerykańskiej wycieczce tak był osłabiony, że, mimo przyrzeczenia, udziału w występach brać nie mógł a pani Kochańska skryła się przed cholerą w Alpach Bawarskich i za żadną cenę ruszyć się stamtąd nie chciała. Z politycznych znowu powodów warszawscy artyści też przyjechać nie mogli. Tak tedy skończyło się na występach opery lwowskiej.

Zamiast liczyć się ze stosunkami, które tak wrogo ułożyły się dla sztuki polskiej, zamiast zachować w ostatniej chwili sławę polskiego teatru jednomyślnem wystąpieniem i zgodnem poparciem komitetu, jedna wielka część sprawozdawców polskich zabawiła się w opozycyę — wyraźnie powiadam w opozycyę. jakby w rzeczy samej komitet polski i artyści przezeń uproszeni do występów byli sejmem starym. Z pewnością nigdy mi przez myśl nie wpadło zaprzeczać komuś prawa krytyki. Ale taka wolność sądu, jakiej tu byłem świadkiem. to chyba liberum veto! Na 8 dni bowiem przed pierwszem przedstawieniem wiedziałem już, „że polska opera nie uda się, że pan Jarecki nie potrafi dyrygować, że panna Pawlikówna straciła głos (sic!), że panna Szlezyger ma wprawdzie włoską szkołę, ale do ról większych nie nadaje się, i tak senza fine.

Komitet wprawdzie popełnił błąd, że nie kazał sprowadzić orkiestry lwowskiej, bo pan Jarecki musiał tu w 8 dniach przerabiać trzy opery z wystawową orkiestrą. Nie wolno jednak zapominać, iż koszta przedstawień operowych i tak wynosiły 30,000 zlr. Z powodu tych kosztów zaniechano też sprowadzenia chórów „Lutni“, na co słusznie uskarzają się śpiewacy i ich dyrygenci, którzy miesiącami całemi z poświęceniem feryj, odbywali ćwiczenia i którzy — (zwłaszcza panie) — wydali już znaczne sumy na toalety.

Mimo tych wielkich błędów komitetu, przedstawienia opery lwowskiej dobrze wypadły. Tylko „Krakowiacy i Górale“ wskutek nieodpowiedniego akompaniamentu orkiestry a i ze względu na przestarzałą trochę muzykę i przydługą treść nie miały wielkiego powodzenia. Gra i śpiew artystów nietylko publiczność polską zadowoliły ale również wybrednych pod tym względem wiedeńczyków. A jeśli wspomnimy, że opera wiedeńska cieszy się rozgłosem światowym, to Lwów dumnym być może ze swoich artystów. Podziwiałem zwłaszcza grę żywą i pełną szczerego uczucia pana Myszugi i panny Pawlikównej. W operze wiedeńskiej niektóre śpiewaczki nie umieją się ruszać na scenie.

Pisma wiedeńskie serdecznem uznaniem polskich śpiewaków i śpiewaczek i muzyki Moniuszki zamknęły usta niepowołanym krytykom. którzy z góry przewidywali „fiasco.“ Pochwały te obcych recenzentów tem więcej zasługują na uwagę, że nie wyglądają one wcale na

panegiryki i że dość objektywne, obok uznania, znajdują się tam zarzuty.

Dr. H. M.

* * *

Do powyżej zamieszczonej oceny przedstawień w Wiedniu naszego stałego referenta — dodać musimy od siebie parę uwag, jakie nasuwają się mimowoli naocznemu świadkowi polskich produkcyj na międzynarodowym turnieju, świadomemu także zakulisowych prac komitetu.

Otóż, prawdą jest niezawodną, że przedstawienia nasze fiasca nie zrobiły, i że po występach artystów z „Narodnawo Divadla," którzy świecili wyjątkowy tryumf — polskie produkcye operowe, mimo nieprzyjaznych okoliczności, cieszyły się największem powodzeniem, t. j. że doczekały się większego uznania u publiczności i prasy naddunajskiej, niż francuskie, hamburskie a nawet ostatnie włoskie. Nie rozumiemy tedy, zkąd te alarmy na wsze strony o niesłychanem fiascu, o prześladującym nas pechu, o zarozumiałości artystów i bezczelności komitetu. Nie należymy do zwolenników opinij, którym hołdują poszczególni komitetowcy, ale należy przyznać suum cuique — komitet robił, co mógł aby zapewnić spektaklom udział takich artystów, jak Paderewski, Kochańska, Reszkowie, Mierzwiński — a że p. Kochańska zgrymasiła, Mierzwiński i Jan Reszke wykręcili się sianem, a Edward rzucił do skarbonki narodowej sławy parę okruszyn z moskiewsko-francuskiego repertuaru — to wina tego skandalicznego fantu cięży jedynie i wyłącznie na powyżej wymienionych artystach, którzy lekceważą sobie cześć polskiego imienia i sztandar narodowej sztuki, tucząc się na obcych, wrogich nam ziemiach i wydając tam tysiące dla zaimponowania polską szczodrością.

Skandal był, tylko wypada powiedzieć sobie prawdę i na winnych wskazać palcem a nie „oszczędzać znakomitości" zwalając ciężar na „nieszkodliwych." Każden rozumie, że „obawa przed cholerą" p. Sembrichowej i rzekoma choroba Jana Reszkego to fikcya, wykręt, zasługujący na publiczną i surową naganę.

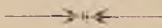
Komitet wystawowy zawinił o tyle, że wcielił do repertuaru „Krakowiaków" a względnie, że nie nakazał skrócenia tekstu, co p. Cieszkowski usiłował, acz bardzo niefortunnie i nie na czasie, naprawić.

Zarzuty, czynione komitetowi co do niezaangażowania pań: Arklowej, Hellerówny, Bettówny, Kłamrzyńskiej i t. d. nie uważamy w tej formie za właściwe. P. Lola Bett jest artystką wiedeńskiej opery nadwornej, nie miałoby więc sensu prezentować ją w polskim teatrze wiedeńskiej publiczności, a co do innych pań to sądzimy, że żadna z nich nie zaśpiewałaby tak „Halki" jak p. Dowiakowska lub p. Kasprowiczowa i dlatego te właśnie panie należało do współudziału zaprosić.

Szkoda wielka, że było niewiele prób, i że próby nie odbywały się tutaj, w Krakowie, w obecności delegatów komitetu. Przekonanoby się wówczas, że partya „Halki" nie leży w zakresie talentu p. Pawlikówny i że Janusza winien był śpiewać p. Bernard. „Halka" w Wiedniu zawdzięcza głównie swe powodzenie Jontnowi (Myszudze) i dobremu ensemblowi.

Tych słów kilkoro od redakcyi rzucamy na pamiątkę polskich produkcyj w stolicy, w nadziei, że będą one na przyszłość drogowskazem, jak je bez krzyku i alarmu urządzać należy oraz nauczką, ile się po naszych skosmopolityzowanych „gwiazdach" spodziewać można.

Józef Bornsztein.



Kantata pod muzykę „VITA NUOVA." [1]

Głos (tenor)

Lecę, śpiewam, rosnę
Czuję wiosnę!
Miłością płonę,
Miłością chcę żyć
Kochać — to być!

Rosą zwilżone
Spiętrzą się kwiaty
Ku niebu, ku niebu!
Już śnieżne światy
Pragną pogrzebu.

O wiosno w kwietni!
Dla całej ziemi
Jej kwiat u łona
Kiedy nadejdziesz?...
Raz zabłyśniona
Ty już nie przejdziesz!

Tysiąco letni
W duszach się pleni
Ból i tęsknota —
Otwórzcie wrota:
Myśli, co śpiąca,
Sercom, co żywe
A nieszczęśliwe.
Już wszechmogąca
Widnieje ręka
Kończy się męka
Rodzi się blask;

[1] (Nieznany dotąd utwór znakomitego piewcy zawdzięczamy naszemu korespondentowi z Wiednia p. Dr. Monatowi, tłómaczowi poezyj Ujejskiego na język niemiecki. P. Monat pracuje obecnie nad wyczerpującem studyum o twórcy: „Skarg Jeremiego" i „Melolodyj biblijnych, które ukaże się wkrótce w szpaltach „Myśli"). (*Przyp. Red.*)

KLĘSKA

(La débâcle).

POWIEŚĆ

przez

14) EMILA ZOLĘ.

IV.

Dwudziestego trzeciego sierpnia, a było to we wtorek, o godzinie szóstej rano, sto tysięcy ludzi armii, zgromadzonej pod Châlons, ruszyło z miejsca jak kra lodów straszna, popłynęło jak potok olbrzymi, jak rzeka ludzi, na chwilę w jezioro rozlana i mrozem ścięta, która bieg swój na nowo poczyna. Pomimo pogłosek, które od poprzedniego wieczoru obiegały, dla wielu było wielką niespodzianką to, że zamiast cofać się i zwijać w dalszym ciągu, armia odwróciła się plecami do Paryża i dąży gdzieś tam, ku wschodowi, na nieświadome i nieprzewidziane.

O godzinie piątej rano korpus siódmy nie dostał jeszcze naboi. Od dwóch dni artylerzyści pracowali aż do utraty sił, około wyładowywania koni i amunicyi na stacyi kolei żelaznej, zawalonej najrozmaitszemi zapasami żywności, powracającemi od strony Metzu. Dopiero w ostatniej chwili odnaleziono wagony ładowne nabojami, wśród tego nieopisanego zamieszania pociągów i kompania robocza, do której i Jan należał, zdołała przywieść ich dwieście czterdzieści tysięcy na wozach, na prędce zebranych. Jan rozdał po sto naboi, według regulaminu, każdemu z ludzi swojego plutonu, właśnie w chwili, gdy Gaude, trębacz kompanii, dał sygnał wymarszu.

Pułk 106 nie miał przechodzić przez Reims. Rozkaz był dany, aby obejść miasto i wydostać się na wielki gościniec do Châlons. Ale i tym razem zapomniano wyznaczyć odstępy czasu dla osobnych pułków i brygad i stało się, że cztery korpusy wyruszyły jednocześnie i zaraz na pierwszych załamkach dróg gminnych, nastąpiło najstraszliwsze zamięszanie. Artylerya i kawalerya co chwila przecinały i zatrzymywały linie piechoty. Całe brygady musiały czekać całą godzinę, stojąc w ziemi zoranej, z bronią do nogi, aż się droga oczyści. Na domiar wszystkiego złego wybuchnęła straszna burza. W dziesięć minut po wyruszeniu z miejsca deszcz iście potopowy zaczął padać i zmoczył ludzi do nitki, kapoty i tornistry o całą wodę jaka się w nich zmieściła cięższemi się stały. Pułk 106 przecież zdołał ruszyć znowu dalej jak tylko deszcz przestał padać, gdy tymczasem na polu sąsiednim żuawi, zmuszeni czekać jeszcze, wynaleźli sobie dla rozrywki głupią zabawkę. Zaczęli się bić kulami z ziemi, kupkami błota, a obryzganie niemi mundurów wzbudzało burzę śmiechów i krzyków.

Prawie zaraz potem słońce ukazało się, słońce tryumfalne, jak zawsze w ciepły poranek sierpniowy. Ze słońcem wróciła wesołość, z ludzi unosiła się para jak z świeżo upranej bielizny, rozciągniętej na lekkim wietrze. Bardzo szybko wysuszyli się i podobni do psów zabłoconych, powyciąganych z bagniska, żartowali z deseni ze stwardniałego błota, jakie nosili na swych czerwonych spodniach. Na każdym rozstaju, na każdem przecięciu się dróg trzeba było stawać i zatrzymywać się. Na samym końcu jednego z przedmieść miasta Reims wypadł ostatni postój przed jakimś szynczkiem, ciągle przepełnionym coraz to nowemi partyami żołnierzy.

Maurycemu przyszła ochota wyprawić fundę całemu plutonowi. Trzeba wypić za pomyślność wszystkich.

— Panie kapral... niech pan pozwoli...

Jan po krótkiem wahaniu przyjął kieliszek... A był tam Loubet i Chauteau, ten ostatni fałszywie wielki szacunek udający, od chwili gdy kapral rogi pokazał, a także

Chór anielski
(głosy żeńskie).

Już brzask, już brzask!

Basowy głos

Naprzód trzodo
Pod harmaty!
U nóg z kłodą
Grzmij wiwaty.
Trzeba krwi twej, twego życia
Nam jednostkom do użycia.

Chór narodów
(głosy męskie).

Niebo czarne, ziemia krwawa
Chmurny chodzi, kto nie płacze
Z nory dzika hydra wstawa,
W koło rosną ćmy żebracze;
Ale za to spada sława
Na wyzyskiwacze.

Głos ironii (baryton)

Hej rzeźbiarze!
Pieniądz każe —
Pod marmury wrażcie drągi
I podnoście im posągi!

Chór narodów

Hańba! zgroza!

Niedźwiedzi bas

Bierz się kacie do powroza!!

Inny głos (baryton)

Po nad twój ryk i twój zgrzyt
Głośniej huknie nasz dynamit
Cha — cha — cha —

Chór narodów

Straszno — straszno...

Chór anielski

A nam jasno!
A my patrzym naprzód okiem
I widokiem
Tym cieszymy
Świat i siebie —
Jest Bóg w niebie!!
Wstanie wiosna! przejdą dymy!

Pawłow 7 maja 1888.

KORNEL UJEJSKI.

DO BIOGRAFII REJA.

Dr. Zbigniew Kniaziołucki. Materjały do biografji Mikołaja Reja z Nagłowic. Kraków 1892 str. 401.

Uczony archiwista krakowski zebrał w tej księdze przeszło 800 aktów, podanych przeważnie w formie regestów, tyczących się pośrednio lub bezpośrednio Mikołaja Reja i jego antenatów. Znalezione przez wydawcę akta są to przeważnie różne darowizny, kontrakty, kwity, spory majątkowe, zeznania i przywileje, zatargi graniczne itd. co wszystko wyjaśnia nam głównie stosunki materjalne Reja, a zwłaszcza wzrastającą jego zamożność. Ale nie na tem jedynie ogranicza się rezultat biograficzny z wydania materjałów. Na podstawie ich można naprzód stwierdzić stanowczo, że Rej urodził się we wtorek dnia 5 lutego 1505 roku. Dalej możemy oznaczyć przypuszczalnie rok ożenienia się Reja, gdyż pod rokiem 1531 znajdujemy w aktach ziemskich krakowskich wzajemne dożywotnie zapisy, które uczynili sobie Nicolaus Rey de Topolya i Zophia „consors ejusdem", córka Jana Kościenia z Wywli, cum consensu n. Johannis Cosczyen patris sui". Następnie dowiadujemy się, iż Rej umarł pomiędzy 1-szym Września a pierwszemi dniami Października 1569, gdyż jeszcze w dniu 7-mym Września zastępuje go w grodzie krakowskim stały jego zastępca prawny Zygmunt Szaszowski (Sasowski, Schaschowski, Ssassowsky), a w akcie z dnia 2-go Listopada tegoż roku powołany jest mandat królewski, datowany w Knyszynie już w dniu 14-tym Października, a nakazujący sukcesorom Reja, aby dopuścili Jana Łąckiego (Lanczki) pokojowego (cubiculiaris) królewskiego do objęcia królewszczyzny Dziewięcioły (Dziewieszioli), nadanej w dożywocie zmarłemu. (Wydawca na podstawie przywiedzionej daty 7 Września sądzi, że Rej umarł najwcześniej 8-go tegoż m. zapominając, iż Szaszowski mógł jeszcze nie wiedzieć o śmierci Reja, która mogła przed paru lub kilku dniami wcześniej nastąpić). Twierdzenie Trzycieskiego, że ojciec Reja odumarł go młodzieniaszkiem zbijają akta dowodzące, że poeta stracił ojca dopiero w 24 roku swego życia.

Bardzo też wiele nowych szczegółów przybywa do stosunków majątkowych Rejów i do ich tablicy genealogicznej. W aktach występuje do 40-stu Rejów płci obojej. Znaliśmy dotychczas tylko imiona dwóch synów poety i wiedzieliśmy o trzecim bezimiennym, nie mając żadnej wiadomości o córkach. Obecnie do Mikołaja i Andrzeja przybywa Krzysztof z pięcioma siostrami: Anną (wyszła za Marcina Huchrowieckiego, łowczego chełmskiego) Dorotą (żoną Jerzego Czaplica), Bogumiłą (późniejszą Wawrzyńcową Piotrowską), Elżbietą i Barbarą. Nawiasem zwrócimy tu uwagę na rys charakterystyczny, pięknie świadczący o wyższych sferach narodu w wieku XVI. Równość szlachecka, która później istniała tylko *de jure* za czasów rejowskich, była nią *de facto* a nauka i talent torowały drogi nietylko do godności ale i do najarystokratyczniejszych związków familijnych. Rejowie świetnością rodu się nie odznaczali, zamożność ich dopiero wzrastała, a przecież dość było sławy imienia poety, aby jeden jego syn, Mikołaj, otrzymał rękę Doroty córki Jana Hlebowicza wojewody wileńskiego i Anny Zasławskiej, a drugi Andrzej połączył się związkiem małżeńskim z Katarzyną córką Walentego Dembińskiego, kanclerza wielkiego koronnego.

Dr. K. bardzo słusznie zaprzecza, aby można było uważać Reja za pieniacza, gdyż całe stosy aktów sądowych wykazują jedynie pro-

---

Pache i Lapoulle, obaj poczciwi chłopcy, o ile im kto w głowie nie zawracał.

— Wasze zdrowie panie kapral! — rzekł Chouteau głosem udanej pokory.

— Wasze, koledzy!... i niech każdy z tej wyprawy wróci cały z głową i z nogami! — odparł uprzejmie Jan, wśród śmiechu zadowolenia całej kompanii.

Ale trzeba było iść dalej — kapitan Beaudoin nadchodził właśnie z miną niezadowoloną, gotów do nagany, gdy tymczasem porucznik Rochas, odwrócił głowę, aby nie widzieć co się dzieje, wyrozumiały na pragnienie swoich ludzi.

Już ruszono po drodze do Châlons, zozwijającej się jak wstęga nieskończona, pomiędzy dwoma liniami drzew, prosta, jednolita, ciągnąca się przez olbrzymią płaszczyznę, przez torfowiska nieskończone... Pomiędzy niemi tu i owdzie wznosiły się guzy i garby ziemi, wzgórza, na których wysmukłe wiatraki drewniane swe skrzydła pod niebo wyciągały. Dalej na północ linie słupów telegraficznych naznaczały inne drogi, na których długie i ciemne snuły się masy zbite... Były to inne pułki, także w marszu będące. Niektóre z tych pułków ciągnęły wprost w poprzek pól czarnemi kupami się na nich rysując. Na przedzie, na lewo brygada kawaleryi lekkim kłusem maszerowała w promieniach olśniewającego słońca... I cały horyzont próżny, pustynny, próżnia smutna i bezgraniczna, ożywiał się i zaludniał temi potokami ludzi, wypływającemi ze wszystkich stron, zapełniła się temi nieprzebranemi rojami mrówek olbrzymich.

Około godziny dziewiątej pułk 106 zeszedł z drogi do Châlons na inną drogę, prowadzącą do Suippe, na inną wstęgę, również prostą i bez końca. Szli dwoma liniami po bokach, zostawiając środek gościńca niezajętym. Oficerowie sami tylko z tych linij ku środkowi się wymykali i Maurycy zauważył ich miny stroskane, które stanowiły silny kontrast z wesołością i zadowoleniem rubasznem żołnierzy, uszczęśliwionych tem, że nareszcie gdzieś idą. Pluton ich znajdował się prawie na przedzie tak, że Maurycy mógł nawet dojrzeć zdaleka pułkownika de Vineuil, którego długa i chmurna osoba, wysoka i prosta postać, równo ze stępem konia się kołysząca, silne na nim robiła wrażenie. Muzykę odesłano na tyły wraz z kantynami pułkowemi, potem, dążąc na dywizyą, szły ambulanse i park artyleryjski, dalej jeszcze wszystkie wozy całego korpusu, olbrzymi pochód wozów z furażem, furgonów zamkniętych z żywnością, wozów z bagażami, wozów wszelkiego rodzaju i kształtu, pochód, ciągnący się więcej niż pięć kilometrów, którego ogon zaledwie dojrzeć było można na rzadkich załamkach drogi. Nakoniec już po za tem wszystkiem szły stada bydła i zamykały marsz, stada dużych wołów, wlokących się równo w tumanach kurzu, mięso idące jeszcze na własnych nogach, popędzane batami mnóstwa pastuchów, wyglądających jak jakieś pokolenie dzikich, miejsce swej koczowniczej egzystencyi zmieniające.

Lapoulle idąc, od czasu do czasu ruchem ramienia poprawiał sobie tornister na plecach. Pod tym pretekstem, że on jest najmocniejszy z nich wszystkich, jego ubierali we wszystkie utensylia ogólne plutonu; wielki kocioł do zupy, kubel do wody itp. Tym razem nawet powierzono mu jeszcze łopatę kompanii, przekonywając go, że w ten sposób wielki go zaszczyt spotyka. Biedny chłopaczysko nieskarżył się i śmiał się do rozpuku z jakiejś śpiewki, którą Loubet, tenor plutonu, długość drogi sobie i innym skracał. Tornister Loubeta cieszył się sławą ogólną. Wszyscy o nim wiedzieli. W tornistrze tym wszystkiego było po trochu: bielizna, trzewiki na zmianę, nici, igły, szczotki, czekolada, nóż, widelec, kieliszek blaszany, nie licząc zapasów żywności, regulaminem przepisanych,

cesy drobne, że tak powiemy nieuchronne, lub „niewinne“, jak je Dr. K. nazywa. Powstały one przeważnie z natury rzeczy, wskutek ruchliwości gospodarskiej Reja. Wiele tu jest także sporów z duchowieństwem o dziesięciny i czynsze. Wiele kłopotu z Rejem miał Albertus, opat Jędrzejowski, procesował się z nim i proboszcz katedry zamkowej w Krakowie, kanonik krakowski Jan Konarski, „parte ipsius subditorum“ kmieci Grzegorza Grzywy i Jana Kisiela, którzy skarżyli się na Reja, że zaorywał im miedzę i zagony, że na „grzebyeniu“ kawał ich ziemi tatarką posiał, łąki posiekł, poorał itd. Ten jeden fakt źleby kazał sądzić o Reju, gdyby nie to, iż zatargi jego z duchowieństwem mogły być prostem następstwem wyznania Reja. Wzajemne szykany zapaśników religijnych były wówczas na porządku dziennym, a słusznie dr. K. zauważył, że czynszów i dziesięcin często wzbraniali się płacić kościołowi „w imię wolności szlacheckich“ nawet prawowierni katolicy. Jest jeszcze jeden bardzo ciekawy swą treścią proces, bo o pożyczoną.... książkę; Rej w nim jednak gra tylko podrzędną rolę, a główną jego teść Jan Koścień pozywający Jana Włodzisławskiego o dzieło p. t. „*Kroynyka mundi, cum figuris*“, za które sobie Koścień liczy 50 flor. Aktów, krzywdzących honor Reja nie ma wcale, owszem akta tyczące się małoletnich, których poeta był opiekunem, dodatnio za nim przemawiają już przez to samo, że są wolne od wszelkich skarg i nieporozumień. Jak dobrym był poeta przyjacielem, dowodzi darowizna znacznych obszarów ziemi, uczyniona mu *ex sincero amore* przez Szafrańca, starostę chęcińskiego, który zaznacza w akcie, iż Rej jest jego *amicus charrisimus*. O wybitnem stanowisku Reja między szlachtą świadczy wymienienie jego nazwiska jako honorowego asessora na roczkach w Książu. Rzecz prosta, iż mamy pełno wskazówek w aktach z kim Rej żył, z kim sąsiadował, jaki wreszcie był jego stosunek do poddanych i jakie warunki stawiał osadnikom w założonych przez siebie osadach (akt dla wsi Suffczin, przywilej miasta Oxa, Oksza). Do dziejów miejscowości i do genealogii wielu rodzin polskich jak Dzieduszyckich, Błudnickich, Mieroszowskich (Miroszowsky), Gorzkowskich, Rzeszowskich, Sieniawskich, Myszkowskich itd. pełno tu szczegółów.

Wobec dotychczasowego ubóstwa materjałów do życiorysu Reja, materjały zebrane przez dra K. zyskują niezmiernie wiele, lubo są napozór drugorzędnej wartości. Pomału postać Reja zaczyna wychodzić plastyczniej, i przedstawia się w coraz korzystniejszem świetle. Już Bruchnalski pisząc o „Żywocie Józefa, z pokolenia żydowskiego“ kładzie znak zapytania przy owem powszechnie głoszonem „nieuctwie“ Reja i sądzi, że kształcenie się jego, polegające przedtem na rozmowach z pisarzami (Trzycieski) mogło uledz zmianie a „przyjście ad iudicium“ było zapewne nietylko owocem wrodzonych zdolności, ale i pracy nad książką. Obecnie zaś wydane materjały podkopują znowu znacznie opinją, jaka się ustaliła w naszej literaturze o moralnej wartości Reja na podstawie bardzo niekorzystnych o nim ustępów w Wereszczyńskim i w książce Jana Woźnika: *De apostolica Jesu Christi doctrina in Regno Poloniae praedicata, libellus*. Ów „smok z Okszy“, ów „Phegon prawy“, ów „Sardanapal Nagłowski“, zaczyna pomału odzyskiwać postać właściwą. Był to prawdopodobnie za młodu hulaka, który za kołnierz nie wylał, może nieco rozpustnik, może zawadjaka, bo „był bardzo ciekawy a bezpieczny, a bardzo mu świątek smakował“ jak powiada Trzycieski, ale w leciech męskich i podeszłych płochość musiała ustąpić powadze i znowu nam przyjdzie, jeżeli nie całkiem, to w znacznej części wierzyć słowom Trzycieskiego: „już był potem skromny, trzeźwy, spokojny, tylko się już był na wszem na wolny żywot udał, a wszakoż co czas przyniósł i Rzeczypospolity i przyjacielskiey posługi nigdy nie omieszkał“. A że, jeżeli wierzyć Wereszczyńskiemu, „pudło śliw jako korzec krakowski, miodu praśnego pół ręczki, ogórków surowych wielkie niecółki, grochu w strączkach cztery magierki, na każdy dzień naczczo zawżdy zjadał“ — to tylko świadczy dobrze o jego apetycie.

Kończąc na tem pobieżne sprawozdanie z materjałów przez dra Kniaziołuckiego wydanych, musimy wyrazić zdziwienie, że uczony wydawca poprzestał w przedmowie jedynie na krótkiej charakterystyce zebranego materjału, pozostawiając innym, aby z niego czerpali. Tej inteligentnej publiczności naszej, którą Rej obchodzi, a która nie ma czasu lub dostatecznego przygotowania do czytania ośmiuset aktów i regestów, należałoby podać rezultat poszukiwań archiwalnych w przystępnej rozprawie. Dlaczego bowiem ma ona czekać, aż się ktoś kiedyś znajdzie, co z owocu trudów dra K. skorzystać zechce?

K. Bartoszewicz.

WOLNE MYŚLI

(Fejleton).

Nie mogę zrozumieć, jak Redakcye wszystkich pism polskich dały się wziąść na kawał swoim recenzentom, i o przedstawieniach polskich w Wiedniu wydrukowały sprawozdania, w których ani słowa prawdy niema. Rzecz się zupełnie inaczej miała, jak? to już pozwolicie dezinfekcyowane państwo, że ja, naoczny przedstawień tych świadek, opiszę. Nietylko fiaska nie było ale powodzenia takiego to już dawno Europa nie widziała chyba. Pierwszego dnia grano „Halkę“ bardzo ładną operę przez nieboszczyka pana Moniuszkę napisaną, w której wystąpiły wszystkie nasze gwiazdy, słońca i księżyce systemu gardlano-trelowego. Jontka — Jontek to taki młody góral co się kocha w Halce — śpiewał pan Mierzwiński, Halkę — Halka to taka głupia góralka co kocha panicza — śpiewała pani Sembrich-Kochańska, jako stolnik i Janusz wystąpili dwaj Reszkowie, dudziarza śpiewał Alma, Zofią panna Lola Bet, w chórach wystąpili i śpiewali ci, co nieśpiewali solo.

---

sucharów i kawy, a chociaż i naboje tam były i chociaż na tornistrze, przytłoczona była kołdra żołnierska, a na tem wszystkiem związane płótno i drzewce namiotu, wszystko to razem wydawało się lekkiem, tak umiał on — jak sam mawiał — upakować swoją walizkę.

— Podły kraj!... — u choroby!... — powtarzał co chwila Chouteau, wzgardliwe spojrzenie rzucając, na te posępne płaszczyzny Szampanii.

Szerokie przestrzenie ziemi kredowej ciągnęły się bez końca i następowały jedne po drugich. Ani jednego folwarku, ani żywej duszy, tylko w powietrzu szum skrzydeł kruków, czarno plamiących bezgraniczny obszar szarego nieba. Na lewo, bardzo daleko, lasy iglaste, o ciemnej zieleni, wieńczyły szczyty fal ziemi, które ograniczały horyzont. Na prawo zaś domyślać się było można kierunku biegu rzeki Vesli, który znaczyła nieprzerwana linia drzew o gałęziach spuszczających się ku ziemi... Z za pagórków widać było unoszący się w górę ciężki, olbrzymi dym, którego gęste chmury przepełniły nareszcie horyzont ostrym zapachem spalenizny.

— Co się to tam pali u dyabła?... — pytano ze wszystkich stron.

Odpowiedź na to pytanie obiegała od jednego końca linii do drugiego. To obóz chalońskі się pali od dwóch dni, podpalony z rozkazu Napoleona dla tego, aby w ręce prusaków nie wpadły nagromadzone tam bogactwa. Kawalerya ariergardy otrzymała rozkazy podpalenia olbrzymiego budynku drewnianego, magazynem żółtym zwanego, napełnionego namiotami, drzewcami, plecionemi ze słomy matami, a także i podpalenia magazynu nowego, to jest innego również olbrzymiego baraku drewnianego, w którym mieściły się stosy mis, trzewików, kołder, pasów, rzemieni, któremi można by było bogato zaopatrzyć sto tysięcy ludzi. Stogi siana także podpalone gorzały jak pochodnie jakieś przedpiekielne. Na ten widok, w obec tego wiru zniszczenia, wynurzającego się bezustannie z za pagórków i napełniającego niebo całe niepowetowaną żałobą, armia, maszerująca wśród pustki przerażającej tych płaszczyzn szerokich, w głęboką ciszę zapadła. Pod słońcem nie słychać było nic, tylko równy stęp marszu, a głowy tymczasem pomimowoli odwracały się i oglądały za tym dymem ciągle coraz większym i coraz gęstszym, którego chmury, zniszczenie niosące, ciągnęły za kolumną przeszło milę drogi.

Wesołość powróciła na dłuższym postoju, na polu po żniwie, żołnierze mogli posiadać na swoich tornistrach i podjeść sobie trochę. Suchary duże, kwadratowe, służyły zwykle do zupy, ale małe, okrągłe, kruche i lekkie były prawdziwym przysmakiem, który miał tylko tę wadę, że budził straszne pragnienie. Poprosili Pacha, aby zaśpiewał jakąś pieśń nabożną, którą następnie reszta powtarzała chórem. Jan, poczciwy, uśmiechał się, nie przeszkadzał im w niczem, a w Maurycym odradzała się ufność na widok tego jakiegoś zapału, tego porządku i dobrego humoru wszystkich, w tym pierwszym dniu marszu. Resztę etapu przebyto również zuchowato, chociaż jednak ostatnie ośm kilometrów wydały się dosyć trudne. Pozostawiono na boku na prawo wioskę Prosnes i już nie gościńcem lecz na przełaj przez ugory, nieużytki i puste przestrzenie piaszczyste, porosłe krzaczkami sosnowemi i jodłowemi, puszczono się dalej. Cała dywizya ze swym olbrzymim parkiem wozów, ambulansów, stad, krążyła wśród tego karłowatego lasku, wśród tego piasku, w którym nogi lgnęły po kostki. Pustynia jeszcze się bardziej pustą i szeroką wydała, spotkano w niej tylko mizerne stado owiec, którego strzegł pies czarny kudłaty.

Nakoniec około godziny czwartej, pułk sto szósty zatrzymał się w Dontrieu, małej wiosce, zbudowanej nad brzegiem Suippy.

Do powodzenia tego przyczyniła się też aura, która dnia tego przecudowną była. Wszystkie miejsca rozkupiono; sama arystokracya i artystyczny świat był tylko zgromadzony. Po odśpiewaniu przez Mierzwińskiego owej sławnej aryi:

„Na wyścigach moje konie
Pędzą sobie w dal,
Żem król-tenor w każdym tonie
Któż może mieć żal?“

zawrzała burza oklasków, płakano ze wzruszenia, tupano, panie ciskały w górę swemi kapeluszami i mantylkami, panowie laskami i parasolami, słowem cała późniejsza heca z Mascagnim była tylko parodyą zachwytu dla naszych śpiewaków.

To samo z małemi zmianami działo się na następnych przedstawieniach. Grano „Okropny Dwór“ i „Krakowskich górali“ rzecz tego rodzaju, że ·o piewszym akcie muzyka gra w nieskończoność, podczas, gdy druga kurtyna ma spadać.

Co do owej kolacyi, na której hr. Roman Potocki czynił honory gościom, polscy recenzenci też grubo się pomylili. Osób było z górą dwieście, z obcych był Verdi, Gounod, Rubinstein, Mascagni, a po pierwszej potrawie podniósł się jeden z nieśmiertelnych komitetowców i w te słowa przemówił: „Najprzód do ciebie zwracam się królu tenorów, artysto-obywatelu, który niewahałeś się poświęcić swej bródki — boć Jontek brody nie nosił — i opuścić w Pławnie wyścigi, by zapewnić aplauz polskiej sztuce, do ciebie też zwracam swą mowę artystko-obywatelko, co nie wzbraniałaś się przebyć przez wszystkie piekła dezinfekcyi na granicy, do was zwracam się wy artyści-obywatele i artystki-obywatelki, coście uświetnili te widowiska, do was zwracam się z podzięką i uznaniem. Tu muzyka zagrała „Bartoszu Bartoszu“! i wśród bengalskiego oświetlenia pan Cieszkowski, trzymając za rękę cudownego Józia Hoffmana wręczył Mierzwińskiemu honorowy dar: spicrózgę i dżokejkę, a pan Alfred, trzymając tak samo cudownego Raulka Koczalskiego wręczył pani Sembrichowej funt proszku brylantowego w pudełeczku z napisem: „dezinfekcya“. W końcu nadmienić muszę, że wszystkie pisma niemieckie wydały nadzwyczajne numera okazowe, naszym przedstawieniom poświęcone, w których zamieszczono podobizny wszystkich, począwszy od członków komitetu, aż do panny J. Wilkus i Trompetter. Tak się więc rzecz miała a nie tak, jak ją przedstawili w pismach panowie dziennikarze. Panowie ci zresztą zawsze nieprawdę piszą.

Od dłuższego czasu żale rozwodzą nad tem, jakoby nasz narodek nie lubiał czytać. Także nie prawda. Proszę wyjść tylko na ulicę i spojrzeć na róg który, tam tłum z zajęciem sylabizuje różne: „ogłoszenia“, „obwieszczenia“ i „doniesienia“. Prawda że temat tam zajmujący i druk wyraźny oraz autor głośny, któremu na imię dr. Feliks lub c. k. urząd policyi, ale bądź co bądź świadczy to o potrzebie literatury wśród mas, tylko takiej zajmującej, cholerycznej.

A nie ma tu żadnych żartów, cholera w najokropniejszy sposób grasuje po rogach ulic na afiszach i plakatach. A gdy jedno ogłoszenie oznajmia, że „pod dniem 22 września zabrania się rozprzedaż mięsa, mleka i t. d.“, to drugie pozwala tylko przegotowaną wodę spożywać, nie mówiąc już o obwieszczeniu trzeciem w karbolu tylko zbawienie widzącem. Głęboko też obmyślane jest rozporządzenie, aby korzenne sklepy i szynki już o 8 wieczorem były zamykane. Bo trafić się może przecie, że ktoś zjadłszy wędliny, przekąsiwszy to marynatą zalawszy pilznerem i oczyszczoną, dostanie mdłości, do czego dopuszczać nie można, choćby ktoś, naprawdę chory, zginąć miał bez kropli koniaku i wina. Podoba mi się też zakaz dostarczania po domach nabiału. Starsi mogą się obyć bez tego, gdzie zaś są małe dzieci to niech im dają wodę przegotowaną z kwasem solnym. Że epidemia w Krakowie jest to fakt, dość przejrzeć codziennie sprawozdanie fizykatu miejskiego. Oto jedno z nich:

„Dzień X. Y. Dzisiaj zgłosiło się do szpitala pięć następujących osób. I. Błażej Opilski w stanie bezprzytomnym, skonstatowano deliorum trunkonium. Ma się lepiej. II. Marek Pociegiel lat 14 z silnymi bólami po „wałach od starego“, ma się lepiej. III. Jan Głuch z bólem zębów, wydalono jako niecholerycznego. IV. Barbara Mądrala, z braku środków do życia, zgłosiła się do szpitala, oddana do aresztów policyjnych. V. Józef Głodzik z silnymi kurczami żołądka. Chory od trzech dni nic nie jadł. „W ciągu dnia ze szpitala wyszło jako uzdrowionych, osób sześć, uciekło trzy“. Tak brzmi sprawozdanie urzędowe, zobaczmy teraz telegramy z Krakowa w dziennikach wiedeńskich. Kilka przytaczam:

„Kraków godzina $^1/_2$6 rano. Epidemia rośnie z błyskawiczną szybkością. Szkoły, więzienia i urzędy rozpuszczono. Ludzie padają jak muchy.“ — „Kraków godzina 11 przed południem. Wszystkie teatra i cyrki zamknięto. Dziennie wypadków zasłabnięcia 72, śmierci 72 i $^1/_2$.“ „Kraków 2 godzina popołudniu. Telegram ten jest ostatni, telegrafiści częścią uciekli, częścią wymarli. Przyjeżdża tu Pasteur, Koch i Virchow. Co to będzie, co to będzie?“ Oto obraz cholery w Krakowie, której na szczęście niema jeszcze w tym stopniu. Oryginalno - choleryczno - amerykański pomysł miała dyrekcya naszego teatru kiedy chciała na deskach teatru zainaugurować występy gościnne kilku rękodzielników, kupców i przemysłowców. Początek miał zrobić pewien kupiec ·bielizny damskiej i sznurówek, grając w Szczęściu małżeńskim“ i t. d. Później podobno ze względu na mający się odbyć jarmark koński miał wystąpić jakiś konował, galanteryjnikowi z kolei ustępując miejsca. Szczęściem artyści nasi w porę do produkcyj tych nie dopuścili. Wszystkie te historye razem wraz z epidemią są grubo awanturnicze i świata koniec chyba zapowiadają. Świat jednak się jeszcze nie kończy tylko przenosi się do Lwowa. A propos Lwowa, odbył się tam właśnie ciekawy procesik Polaka, bronionego przez Greka o zabójstwo w Rumunii. Na konto tego procesu różni Jeremiasze pozwolili sobie różnych uwag o obyczajności, o Sodomie i Gomorze i t. p. niedorzecznościach. Niema tu żadnej nieobyczajności, ani Gomory i Sodomy ani żadnego fin de siéclu, jest tylko zbieg okoliczności, składających się tak a nie inaczej. Mojem zda-

---

Mała ta rzeczka bieży pomiędzy gaikami drzew liściastych, stary kościołek wznosi się wśród cmentarza, chroniącego się od słońca pod cieniem jednego olbrzymiego kasztana. Pułk rozpiął namioty na lewym brzegu rzeki, na łączce, spadzisto się ku wodzie spuszczającej. Oficerowie mówili, że cztery korpusy biwakować miały tego wieczoru na linii Suippy od Auberive aż do Heutrégiville przez Dontrien, Béthiniville i Pont-Faverger. Był to front wyciągnięty na długość pięciu mil francuskich.

Jak tylko stanęli, Gande zatrąbił sygnał na rozdawanie żywności i Jan pobiegł jaknajśpieszniej, bo jako dobry kapral dbał przedewszystkiem o to, żeby jego ludziom na niczem nie brakło, a wielkiej ufności nie miał w to, co tam znajdzie. Wziął ze sobą Lapoulla i powrócili obaj w półgodzinie później, niosąc ćwierć mięsa wołowego i naręcz drzewa. Zdążono już pod jakimś dębem ubić i poćwiartować trzy sztuki wołów ze stada za dywizyą pędzonego. Lapoulle musiał wrócić po chleb, który się piekł w Dontrien od południa we wszystkich piecach wioski. Tego pierwszego dnia przynajmniej, wszystkiego było poddostatkiem, oprócz wina i tytoniu, którego zresztą przez całą kampanię ani razu nie rozdawano.

W chwili, gdy Jan wrócił, zastał już Chouteau, rozpinającego namiot, w czem mu pomagał Pache. Kapral popatrzył na nich przez chwilę i okiem starego, doświadczonego żołnierza ocenił odrazu, że cała ich robota psu na budę się nie zdała.

— Dobrze by to było... — rzekł nareszcie — jeśli będzie ładnie dziś w nocy... ale gdyby się tak wiatr zerwał to byśmy sobie powędrowali na spacer do rzeki... Poczekajcie, ja was nauczę...

Obejrzał się i tymczasem chciał posłać Maurycego po wodę z dużym kubłem, ale spostrzegł, że młody chłopak siedzi na trawie i zdjąwszy but ogląda nogę prawą.

— Co to!... coś pan sobie w nogę zrobił?...

— Starłem sobie piętę nowym trzewikiem... Stare mi się rozlazły i byłem tak głupi, że w Reims wybrałem sobie te oto, bo jakoś zgrabnie leżały... Trzeba było wziąć dwa razy większe... jak czółna... byłoby się to nie stało.

Jan przykląkł i zaczął oglądać nogę, obracając ją ostrożnie jak nogę dziecka. Obejrzawszy, potrząsnął głową.

— Wiesz pan co... to wcale niezabawne... Nie można tego zaniedbywać... Żołnierz, co na nogi nie domaga, nie wart trzech groszy... Głupia sprawa!... Mój kapitan we Włoszech, zawsze mawiał, że się bitwy wygrywa nogami!..

Zostawił go w spokoju, a po wodę posłał Pacha. Zresztą do rzeki było zaledwie z pięćdziesiąt metrów. Loubet tymczasem rozpalił ogień w dole, który wygrzebał w ziemi i mógł zaraz zacząć swoje kucharstwo. W wielki kocioł, napełniony wodą, włożył mięso artystycznie oczyszczone i związane. Od tej chwili zaczęło się rozkoszne odpoczywanie i miłe zajęcie patrzenia na gotującą się strawę. Cały pluton swobodny od wszelkiej roboty i służby, rozłożył się w trawie dokoła ognia. Było to jakby jedna rodzina, pełna czułej troskliwości dla tego mięsa, które miało ją pożywić. Loubet poważnie dużą warząchwią mięszał w kotle. Tak jak dzieci albo też dzicy ludzie, w chwili tej nie mieli oni żadnych innych instynktów jak tylko jeść i spać, wsród tego dążenia do czegoś nieznanego i niewiadomego, w tym dniu kończącym się, którego jutra nikt pewnym być nie mógł.

Maurycy znalazł w swoim tornistrze dziennik, kupiony jeszcze w Reims i Chouteau zawołał:

Nie ma tam jakich wieści o prusakach?... Wartoby to nam przeczytać!...

Kompania żyła w dobrej zgodzie pod z każdą chwilą wzrastającą władzą i powagą

niem winnych tu niema wcale, działało tu jeno ślepe fatum i wypadki; tak działo się od świata początku i dziać się zawsze będzie, szkoda tylko, że sprawa ta się jeszcze nie skończyła. Do ofiar, które już padły, przybywa ofiara nowa. Główna osoba procesu — chora w najwyższym stopniu na hysteryą, zakopuje się w grób za życia, mogąc po wyleczeniu się być jeszcze użyteczną społeczeństwu. Taki jest mój sąd, nikomu zresztą go nie narzucam.

Ivrap.

P. S. Dzisiejsze sprawozdanie targowe: Korzec śliwek 2 centy, kwarta mleka 1 cent, kopa ogórków za 1½ centa, funt proszku karbolowego 7 złr., sublimat do mycia rąk litr po 13 i ½ złr.

H. W. RIEHL.

Nowela i Sonata.

(Ciąg dalszy).

Nowela jest zatem lekturą familijną, sonata muzyką domową. Dobrzeby było, gdyby twórcy sonat i noweliści pamiętać zawsze chcieli o tem, iż ojczyzną tych wytworów sztuki jest — ognisko domowe. Nowelista nie szukałby wówczas tematów swoich, socyalnych i moralnych idei, w szpitalnych salach jak to, niestety, często się zdarzało i dotychczas się zdarza. Nowela, która nas z Bogiem i ludźmi różni, zamiast nas z nimi godzić, lub też nowela, którą pod poduszkę chować musimy, kiedy w czasie lektury niespodziai znienacka odwiedza nas żona lub córka, nowela taka traci swoją istotę. Nowelista może, powinien nawet zgłębić wszystkie tajniki serca ludzkiego, cel jednak, w jakim to czyni, musi być szlachetny. I sonata znalazła w domu ową czystość formy i myśli, która jej wieczną młodość zjednała. Beethoven przekroczył wprawdzie w sonacie granice muzyki domowej, ale to właśnie stanowi jego nieśmiertelną sławę, sławę prawdziwego klasyka, który przy całej pełności formy i myśli nigdy surowych prawideł i skromnej wyniosłości czystej sonaty nie zatracił.

Nowelista przedewszystkiem musi umieć stwarzać i opowiadać. (W noweli jaknajmniej opisywać i malować należy — tu trzeba opowiadać). Długie rozmowy osób działających zakłócają tło nowelistyczne, bohaterom tylko wyjątkowo mówić jest wolno, zaś prawidło każe, by autor, krótko a węzłowato, wszystko, o czem bohaterowie jego myśleli i mówili, opowiedział. Dyjalogi przedłużają nowelę, a rozwlekłość, jak wszędzie tak i tu, wielką jest wadą. W opowiadaniu plan i budowa są główną rzeczą. Dobry bajarz niema czasu na długie i szerokie opisy: jeden fakt, jeden motyw musi z drugiego wypływać, nowelista tak „zwiastować“ nam powinien nowinę jakby i dla niego „nowością“ ona była. Dlatego najlepsze nowele są względnie krótkie. — Też same wymagania stosują się do sonaty. Kompozytor musi przedewszystkiem mieć świeże pomysły, dalej, pomysły te powinien muzykalnie opowiedzieć i nakoniec prawidłowo je zbudować. Najgenialniejsze choćby, a słabo i nielogicznie ze sobą powiązane motywy na nic w sonacie się nie zdadzą. Jak stare nowele, tak i starsze sonaty zawsze były króciutkie, nowsze sonaty przeżyły się, są długie i nudne. (Prawdziwy nowelista pisze całe tomy, bo pisze krótko, bo twórczość jego fantazyi wyraża się nie w jednem sążnistem opowiadaniu, a w tysiącu najróżnorodniejszych coraz to nowych pomysłach. Mistrzowie sonaty pisywali je tomami, a z różnolitości charakterów ich sonat sądziś można o wielkości ich geniuszu. I tu hołd należy się Beethovenowi).

Nowela nie może się znakomitymi protoplastami pochlubić. Anegdota, podanie, bajka, krążące w ustach ludu, to jej najbliżsi przodkowie. I sonata po kądzieli pochodzi z narodu, matką jej — pieśń ludowa; za to po mieczu jest arystokratką; ojcem jej uczony wielogłosowy śpiew kościelny, pochodzenie ludowe odbija się na historyi rozwoju całej sonaty i noweli.

Niczem niezmącone wesołość i świeżość młodości, jakie cechę włoskich i hiszpańskich noweli stanowią, oczywiście są wynikiem nieśmiałego tonu epicznego i przedmiotu, czerpanego ze skarbnicy podań ludowych. I artystycznie, przepysznie opracowana i w tematach o tyle samodzielniejsza nowela naszych czasów musi znajomość z matką ziemią odnowić; żadną bowiem miarą związków krwi, które ją z anegdotką i bajką łączą, wyrzec się nie może.

II.

W dziejach postępu sztuki wogóle, nowela i sonata spełniły wielką podwójną missyję. W stosunku do rozwoju całej nowoczesnej poezyi i muzyki były nie daleko miarodajniejsze, niżeliby ogółowo zdawać się to mogło, a główna różnica między temi sztukami pięknemi naszych czasów i nowelą i sonatą epok wcześniejszych polega na tem, — że ani wieki średnie, ani klasyczna starożytność noweli i sonaty nie posiadały.

Dramaty Shaekspeara, tak jak dziś nam się przedstawiają, mimowoli nasuwają myśl, iż bez podstawy, jaką dla nich stanowi nowela, powstać nie mogły. Że po tło do niejednego ze swych dramatów Shaekspeare do nowelistyki włoskiej sięgnął, jest powszechnie znanem. To pominąwszy, wiemy o daleko głębszym wpływie, jaki nowela na największym z wielkich dramaturgów wywarła, o wpływie, który się w psychologicznych problematach i postępie akcyi dramatów tego poety przebija. Wyjątek stanowią tylko dramaty królewskie, nie na noweli, a na kronikach średniowiecznych już oparte. Shaekspeare dramatyzuje tu naiwne opowiadanie historyczne; wyprowadza ztąd potężne charaktery i idee i nawskroś przejmujące obrazy walk etycznych: nie znaleść tu jednak owego dzielnego energicznego problematu, jaki nowelę cechuje, owej, jej tylko właściwej zaokrąglonej formy, tego „Ronda,“ które wszystkie nici pojedyńczych ocen, tak ze sobą łączy, że ostatecznie jeden oznaczony muszą utworzyć węzeł. Dramaty królewskie dlatego stanowią coś jedynego w tym rodzaju, coś od późniejszego rozwoju dramatu zupełnie odrębnego, coś, co tylko „shaekspirowskiem“ nazwanem

---

Jana. Maurycy uprzejmie przeczytał głośno interesujące wiadomości, a tymczasem Pache, szwaczka plutonu, łatał mu kapotę, a Lapoulle czyścił mu karabin. Najprzód tedy była tam wieść o wielkiem zwycięstwie Bazaina, który cały korpus pruski strącił do kopalni kamienia w Joumont. Cały ten opis zmyślony, przystrojony był nader dramatycznemi szczegółami. Ludzie i konie zgnieceni na miazgę wśród skał... zniszczenie doszczętne, zupełne... nawet ciał trupów nie było całych, żeby je można uczciwie pochować!...

Dalej szły obfite szczegóły o politowania godnym stanie armij niemieckich, od chwili, gdy weszły na ziemię francuską. Żołnierze, źle żywieni, źle wyekwipowani, popadali w najstraszliwsze wycieńczenie, marli masami, padając wzdłuż dróg, strasznemi chorobami niszczeni. W innym artykule pisano, że król pruski chory jest na dyaryę i że Bismark złamał nogę, wyskakując przez okno z jakiejś oberży, gdzie go żuawi o mało nie pochwycili. Wszystko to wybornie!... Lapoulle śmiał się do rozpuku, aż mu się gęba rozdzierała. Chouteau zaś i inni, cienia wątpliwości nie objawiając, upewniali się wzajem, że nie długo będą zbierali prusaków, jak wróble na polach po burzy gradowej. Najbardziej ich bawiła awantura z Bismarkiem. Ci żuawi, ci turkosi to dopiero tęgie chłopy!... Straszne rzeczy!... co to za odwaga, co to za zuchwalstwo!... Najrozmaitszego rodzaju legendy i opowieści kursowały. Niemcy drżą ze strachu i irytują się, mówiąc, że to jest przecież niegodne cywilizowanego narodu, żeby się bronić takiemi środkami i na nieprzyjaciół lojalnych takich dzikusów wściekłych z głębi pustyń sprowadzić. Chociaż zdziesiętkowani pod Fröschwiller chłopy ci wyglądają jeszcze jak nietknięci i niezwyciężeni.

Szósta godzina wybiła na dzwonnicy kościołka w Dontrien gdy Loubet krzyknął:

— Dalej do zupy!...

Pluton z namaszczeniem stanął do koła kotła. W ostatniej chwili Loubet wynalazł u jakiegoś włościanina w sąsiedztwie jarzyny. Uczta zupełna!... zupa, z której pachniała marchew, pory i włoszczyzna, coś tak delikatnego dla żołądka jak aksamit. Łyżki brzęczały o dna misek blaszanych, potem Jan, który wydzielał porcye, musiał też podzielić i mięso, tego dnia ze sprawiedliwością szczególną, gdyż oczy ich pałały łakomstwem iż pewnością nie obyłoby się bez szemrania, gdyby jeden z kawałków wydał się większym niż drugi. Wyczyszczono wszystko, najedzono się wyżej uszów.

— Do pioruna!... — zawołał Chouteau, wyciągając się na trawie do góry brzuchem, gdy już się najadł — to przecież lepsze, jak dostać kułakiem w plecy!...

I Maurycy był bardzo najedzony i bardzo uszczęśliwiony także, i nie myślał już o bólu nogi, która go już nie paliła. Teraz już godził się w zupełności na to towarzystwo, na to współżycie z brutalami i zeszedł do tej równości w obec potrzeb fizycznych życia wspólnego. W nocy również spał snem głębokim, na równi z kolegami pod namiotem, na jednej kupie, kontent z tego, ze mu ciepło, pod obfitą rosą, która padała. Dodać trzeba, że, namówiony przez Loubeta, Lapoulle, wyszukał gdzieś w młynie sąsiednim parę grubych snopków słomy, w której sześciu zuchów naszych spało po królewsku. W noc tę jasną od Auberive do Heuteregiville, wzdłuż brzegów miłej rzeczki Suippy, powolnie płynącej, pomiędzy wierzbami, ogniska stu tysięcy ludzi uśpionych, oświetlały pięć mil francuskich płaszczyzny, jak konstelacya gwiazd na horyzoncie.

O wschodzie słońca nagotowano kawy z ziarn, roztartych w jednej z misek kolbą karabina i rzuconych do wrzącej wody, w której potem paru kroplami zimnej wody strącono osad na dno. (D. c. n.).

być może. Co do pozostałych tragedyj Shakespeara, głównie zaś, co do innych jego dramatów i komedyj, to obfitość barw w charakterystyce osób, która uwagę czytelnika do każdego ustępu przykuwa, a do rozwiązania jednego ogólnego problematu służy, rozwój akcyi, prawie nieunikniona intryga miłosna, a przedewszystkiem ekonomija i zaokrąglenie formy, wskazują, że tu nowela za zasadniczą a więc zupełnie miarodajną formę służyła. Przez porównanie całej nowożytnej a więc i Szaekspirowskiej poezyi dramatycznej z poezyją starożytną jeszcze jaśniej widzimy, że co w kolorycie naszego dramatu jest z jednej strony romantycznem, z drugiej — realnem, co w ogóle w jego budowie „nowoczesnem“ zowiemy, to ma on wspólnego z nowelistyką.

Jednak i tu należy się wystrzegać przesady. Tragedyja nowelistyczna, lub podobnie komedyja o filigranowym, noweli właściwym materyjale, stanowczo są chybione. Prawdziwy dramaturg powinien umieć „zlać“ element nowelistyczny z elementem dramatycznym; nie każdemu się to udaje, niejeden zagrożony jest przewagą pierwiastku nowelistycznego, a i to jest dowodem wpływu noweli na całą nowożytną poezyję.

Wyżej powiedzieliśmy, że główną różnicę między poezyją i muzyką naszych czasów, a temi sztukami pięknemi epok wcześniejszych stanowi właśnie to, że ani klasyczna starożytność, ani wieki średnie noweli i sonaty nie posiadały. Zdanie to, zbyt może śmiałe i niejasne, wymaga objaśnienia: główna różnica między nowoczesnemi obrazami historycznemi a takiemiże staro-niemieckiemi i włoskiemi obrazami polega na tem, że owi starzy mistrzowie ani pejzażowego, ani rodzajowego malarstwa w doskonałym stopniu nie znali. Historyczny malarz tak dumnie na malarza krajobrazów i obrazków rodzajowych, jak dramaturg na nowelistę spogląda, a jednak indywidualnie charakterystyczne rysy naszych obrazów historycznych zawdzięczają tę swoją indywidualność pełnej charakteru miniaturowości obrazków rodzajowych. I niejeden malarz historyczny tak walczyć musi z pierwiastkiem rodzajowym; jak dramaturg z elementem nowelistycznym.

Gdyby ogłoszono konkurs w celu rozwiązania jakichś kwestyj literacko-historycznych, nie od rzeczy byłoby w ich rzędzie zamieścić następujący temat: „Jakim sposobem nowela w przeciągu czterech wieków tak ożywczo i twórczo na całą epiczną i dramatyczną poezyję wpłynąć umiała?“ Byłby to może temat nowy i bezwarunkowo do nowych myśli i poglądów prowadzący. Bo ponieważ ta niepokaźna nowela, tak cicho i nieznacznie, pokaźny, jak się okazało wpływ wywierała, ponieważ pod siłą tego wpływu, nie miarkując go wcale, tworzyli liczni poeci, to rozwiązanie wymienionej kwestyi istnem, byłoby przecięciem węzła gordyjskiego. Znajdą się tacy, którzy temat podobny paradoksem nazwą. Często jednak paradoksy do poznania głębszych prawd prowadziły, a zresztą, wszak paradoks, to ulubiony element noweli! Czemu więc odmawiać noweliście odpowiedzi na dziwaczne niby pytanie, którego wszakże dziwactwo z łatwością usunąć można.

Oto kilka wskazówek co do wpływu noweli.

Pod piórem Cervantesa stary romans rycerski kilkakrotnie przed nowelą musiał ustąpić, bo, chociaż „Don-Kiszota,“ tego zwiastuna nowej epoki romansem nazywają, to jednak jest on tylko ogromnych rozmiarów bukietem nowelek, jedną harmonijną całość, jedną nowelę stanowiących. Satyrą poeta zwalcza niedorzeczną romantyczność czasów rycerskich,— formą nowelistyczną niszczy niekształtność romansu.

I Voltaire pisywał nowele. Tak przynajmniej nazywaćby należało utwory jego „Candide“ i „Cadig“ powszechnie za romanse uważano chociaż właściwie mówiąc i to są nowele. Nie zaszkodzi porównanie Cervantesa z pisarzem francuskim. Siła poetycka hiszpana rozkwita i dojrzewa w miarę przywłaszczania sobie formy nowelistycznej; u Voltaire'a czuć, że nowela przygniata romans, że zwroty poetyckie tracą swoją samodzielność pod naciskiem, prawie że, wpychanych pierwiastków nowelistycznych. Voltaire wprowadza wspomniany element tak do większych jak i mniejszych opowiadań, a czyni to tak jasno i wyraźnie, że tracimy wszelką wiarę w jego bohaterów i heroiczne ich czyny, a wierzymy jedynie w finezyję i spryt autora.

Można pisać nowele, których zbytnia nowelistyczność zaciera wszelką poezyję, i dramaty, które wskutek zbytniej dramatyczności przestają być dramatami. Jak jeden, tak i drugi rodzaj są jakby stworzone do patologiczno anatomicznych demonstracyj estetyka.

Wielanda w swoim czasie niemieckim Voltairem nazywano, dzisiaj większą między obu tymi poetami znajdujemy różnicę, niż podobieństwo. Jako epik Voltaire aż do przesady jest nowelistą, — czytając romanse i epiczne poematy Vielanda napróżno wzdychamy, o odrobinkę poetyckiej dialektyki noweli błagając. Wieland pisał nietylko nowele, ale i „Moralne nowele!“ Tak, stworzył nawet Hexameron, który jednakże bynajmniej porównania z florenckim „Dekameronem“ nie wytrzymuje. Niemiecka poezyja wieku XVIII-go prawdziwej noweli wogóle nie znała, nowela ta za czasów Goethego dopiero powstaje a prawdziwie nowsze i najnowsze czasy cechuje; prawdziwa sonata przeciwnie jest właściwością ośmnastego wieku i znika przy końcu okresu Bethorenowskiego. Z chwilą rozwoju nowożytnej noweli, Niemcy klasyczną sonatę tracą.

Lessing byłby mógł jako nowelista największą w swoim czasie pozyskać wziętość. Dowodem: drobne jego komedyje, Natan, bajki. Lessing jako muzyk byłby z pewnością do przesady sonatycze sonaty pisał, jako nowelista, byłby drugą edycyją Voltaire'a. Nie nadszedł był jednak jeszcze dzień nowożytnej niemieckiej noweli. Lecz dopiero kiedy weszła gwiazda Goethego, kiedy zachwycano się „Werterem“, „Powinowactwami z wyboru“ i „Latami wędrówki Wilhelma Majstra“, wówczas dopiero dzięki wielkiemu poecie, który w rozmowach wędrowca tak doskonale na sposób nowelistyczny potrafił scharakteryzować i wskazać istotę i program noweli, wówczas dopiero zaczęto nowelę pojmować.

Im głębiej w las, tem więcej drzew. Im dalej sięgniemy okiem naszego ducha, tem więcej znajdziemy dowodów twórczego i ożywczego wpływu noweli na całą literaturę piękną. Jean — Paul nigdy nie stworzył noweli, na tem polega różnica między nim, a Goethem. Walter-Scott słabo wprawdzie drobne swoje nowele opracował, duże za to romanse jego, które anglicy nie bez słuszności „Waverley-Novells“ nazywają, duchowi i budowie nowelistycznej, klasyczną pieczęć, jaką noszą, zawdzięczają. Dosyć porównać romansy rycerskie z romansami Freytaga, komedyję Lindaua lub Wilbrandta ze staremi komedyjami, opowiadanie Reutera z humorystycznemi utworami prozaicznemi wcześniejszych epok, by zmiarkować głęboki i wszechstronny wpływ noweli nowożytnej.

Wielcy ludzie panują, maluczcy działają. Nowela należy do maluczkich i nietylko przez istotę i zasady ale i przez nadzwyczajną swoją liczebność wpływ na całą nowożytną literaturę wywiera. Ileż to dobrego, średniego i złego towaru dostarcza nam nowelistyka! Ale wszakże i sam Pan Bóg dla zasług jednego sprawiedliwego dziesięciu niesprawiedliwym gotów był przebaczyć. Zresztą mniejsza o łaskę, nadzwyczajna bowiem ilość nędznych nowel stanowi właśnie dumę dzisiejszej nowelistyki; nie mielibyśmy jednak złych, gdybyśmy dobrych nie posiadali nowel, gdyby potrzeba tego rodzaju lektury tak wielką, gdyby artystyczna forma noweli tak wyłączoną własnością naszego wieku nie była. Zdanie, iż w sztuce powinno się mało ale doskonale tworzyć jest tylko dziwnem przywidzeniem niektórych estetycznie wprawdzie wykształconych, ale nie posiadających zmysłu historycznego, ludzi. Jeden bowiem rzut oka na historyją przekonywa, że każdy wyższy polot artystycznego geniusza w ilości i jakości równocześnie się objawia. Z końcem okresu, w którym geniusz ów żył i działał, o chybionych utworach zapominają, a wiedzą li tylko o arcydziełach. Takim sposobem śmierć nietylko indywidua ale epoki całe w blask przyoblekа.

Temat tedy o potężnym, wydoskonalającym wpływie noweli na inne formy poetyckie przedstawia. jak widzimy, nieprzejrzaną perspektywę.

Otóż w tym samym konkursie możnaby i kwestyją sonaty postawić. Wprawdzie mniejby się tu, niż przy rozjaśnieniu wpływu noweli, nowego znalazło, ale wiadomości to bez porównania cenniejsze. Bo w ciągu całego ośmnastego i w początku dziewiętnastego wieku sonata bezwzględnie nad całą muzyką panowała i kto historyję rozwoju muzyki od wielkich czasów Bacha do Beethovena kreśli, ten nolens volens historyję sonaty rysuje.

Bach podnosi muzykę instrumentalną i stawia ją na równi z muzyką do śpiewu, dowodząc, że młodzieńczo opryskliwa i cierpka forma suity i sonaty w niezrównanie bogatym kolorycie tonów myśli najgłębszej treści wypowiedzieć może. Haydn utrwala wyższość muzyki instrumentalnej nad śpiewem w całym okresie klasycznym przez artystyczne zewnętrzne wykończenie sonaty w kwartecie i symfonii. Mozart i Beethoven coraz to więcej utrwalają i rozszerzają tę przewagę. Sonata w wieku XVIII-ym jest siłą socyalną, większą nawet od noweli socyalną potęgą. Przez kwartet smyczkowy i sonatę fortepianową muzyka staje się ogólnym środkiem kształcenia się dla świata nowoczesnego, środkiem, jakiego dawne czasy wcale nie posiadały. Przez ciąg całego stulecia muzyka wogóle, nawet muzyka nadworna i kościelna — to same sonaty. Aryja przywłaszcza sobie budowę i istotę frazesu sonatowego, przeistacza się w śpiewaną sonatę. Jeżeli weźmiemy pod uwagę: „Messyjasza“ Haendla, „Męki Mateusza“ Bacha i „Don Juana“ Mozarta, to w dwóch pierwszych utworach wszystko z wyjątkiem recytatiwów, w ostatnim wszystko z wyjątkiem finału nosi cechy i charakter sonaty. W wielkiej mszy Haydna (B dur) Credo nawet jest jak sonata traktowane. Sonata rzeczywiście stanowiła Credo tego artysty.

Trzej wielcy klasycy muzyki instrumen-

talnej: Haydn, Mozart i Beethoven sonatami otworzyli szereg swoich utworów. Haydn rozpoczął kwartetem smyczkowym, Mozart sonatą na fortepian i skrzypce, Beethoven Triami na fortepian. W najróżnorodniejszej formie towarzyszyła im Sonata przez całe życie; nie poprzestali jednakże na niej tylko, a przez jednoczesne studyjowanie oper, oratoryj i muzyki kościelnej zdobyli sobie tę uniwersalność, która jest wielkich mistrzów cechą.

Jak wyłączne tworzenie nowel, tak i komponowanie samych tylko sonat niebezpieczną jest sprawą. Oba te rodzaje, wyłącznie uprawiane, prowadzą ostatecznie do zewnętrznej gry w formie, do roboty szablonowej. Nowelista w dramacie i epopei musi głębszych myśli, bogatszego materyjału i obszerniejszej formy szukać, a podczas gdy sonata rafinuje, zaokrągla, hamuje i udelikatnia sceniczną i kościelną muzykę, to sama ogień swej namiętności rozgrzewa i przez odwzajemniony jakoby wpływ opery i oratoryum, surową dialektykę wielogłosowego frazesu zyskuje.

(Dalszy ciąg nastąpi).

NIEZNANA PAMIĄTKA.

Z powodu czterechsetnej rocznicy odkrycia Ameryki, piszą teraz ludzie, a raczej drukują nieskończoną liczbę rozpraw, broszur i tomów w całej Europie i Ameryce; odszukają i zbierają wszelkie jakie i gdzie tylko znaleść się mogą po Kolumbie pamiątki, wiadomości i podania. Zdawałoby się przeto, że wszystkie już źródła w tym przedmiocie będą wyczerpane, a nikt ich pewno u nas, w tak dalekich od Hiszpanii stronach, szukaćby nie myślał. A jednak tak nie jest; owszem, pochlubić się możemy wiadomością, w całej Europie i Ameryce nawet nieznaną, a co większa, gdyby nie los, czy przeznaczenie, moglibyśmy byli pokazać ludziom taką po Kolumbie pamiątkę, za którą nam Amerykanie z pewnością całej góry złota chyba nasypaćby się nie wahali.

Wiadomość, którą poniżej dajemy, jest w najdrobniejszych szczegółach autentyczną i bezwarunkowo prawdziwą; jest ona znaną naszej bliższej i dalszej rodzinie, a być może, iż ktoś z ludzi starszych w Prużańskiem, lub Słonimskiem (gub. Grodzieńska) mógłby w tym przedmiocie jakie wiadomości posiadać.

Rzecz zaś jest następująca:

W roku 1808, jak wiadomo, Napoleon I rozpoczął wojnę hiszpańską; w liczbie wojsk rozmaitych narodowości, jakie tam posłano, znajdowały się i tak zwane legie Nadwiślańskie, powołane z ówczesnego wojska Księstwa Warszawskiego. W jednej z nich był szefem batalionu kapitan, a następnie pułkownik Chłusowicz; ten w roku 1809, stojąc na kwaterze w Tudeli około Valladolidu, zapoznał się z jednym staruszkiem Hiszpanem, który go niezmiernie polubił i w serdecznej z sobą żyli przyjaźni. Staruszek ów był *ostatnim w prostej linii potomkiem Krzysztofa Kolumba,* nie miał żadnej rodziny prócz jedynej wnuczki, bardzo pięknej młodziuchnej panienki. Stało się więc, że przy częstych odwiedzinach i ciągłych przyjacielskich stosunkachChłusowicza, seniorita tak się w nim rozmiłowała, iż lubo nasz ziomek ani myślał o ożenieniu, wnuczka oświadczyła dziadkowi, że jeżeli jej za tego człowieka nie wyda — życie sobie odbierze.

Panienka była piękną, świetnego rodu i wcale nawet majętną — nie było sposobu, staruszek sam ze łzami w oczach błagał Chłusowicza, żeby wziął sobie jego jedynaczkę za żonę. Jakoż Chłusowicz się ożenił, wziął spory posag i żonę którą całem sercem ukochał.

Ala zwodnicze są i krótkie chwile szczęścia ludzkiego. W kilka miesięcy po ślubie stary dziadek umarł, a w rok i wnuczka, pozostawiając Chłusowiczowi jedyną dziecinę, córeczkę, na ręku ukochanego męża życie zakończyła.

Na początku roku 1812 pułkownik, wychodząc z Hiszpanii, sprzedał dom, który wziął w posagu po żonie, znajdujący się w Valladolid, należący niegdyś do Kolumba, krewnemu tej rodziny niejakiemu Veragoa — zabrał z sobą małą córeczkę, Dolores, i mnóstwo najcenniejszych po Kolumbie pamiątek, z któremi powrócił do stron rodzinnych.

Pułkownik nie miał także bliższej rodziny, córeczkę więc pozostawiwszy tymczasem w Warszawie, poszedł gdzie go wzywała służba, na kampanię 1812 roku razem z wielką armią Napoleona. Ranny pod Możajskiem i wzięty w niewolę, znalazł przyjaciół i opiekę, a następnie z rozporządzenia władzy, kazano mu powracać i zamieszkać w miejscu urodzenia.

Natenczas to Chłusowicz, jadąc w Słonimskie, wstępował po drodze do moich rodziców, którym, jako dawnym przyjaciołom, ofiarował niektóre pamiątki — jako to: ś. p. matce mojej szkatułkę w kształcie portfelu z kordybańskiej skóry, z bardzo sztucznym zamkiem, oraz krucyfiks hebanowy z cudnej roboty figurą z kości słoniowej, odkupiony od żołnierza francuskiego, pochodzący z Saragosy; oba te przedmioty znajdują się do dziś dnia w posiadaniu naszem.

Rodzice moi i sąsiedzi, którzy się byli na powitanie pułkownika zjechali, z największą ciekawością oglądali i osobliwszą, angielską jego karetę „dormeusę,“ z łóżkiem, ze skrytkami i szafkami, i mnóstwo ciekawych i cennych przedmiotów.

Między tem wszystkiem jednak koroną i prawdziwie nieocenionym skarbem była hebanowa szkatułka, bez widocznego zamku, z pięciu jedynie na wierzchu złoconemi rzeźbionemi medalionami, które się na wszystkie strony dawały obracać, ale dopiero przy pewnem nastawieniu ich, wieko szkatuły odskakiwało. W środku na ciemnym aksamicie leżał, ze złotym, grubym łańcuchem takiż złoty, duży medal z wizerunkiem hiszpańskiej pary królewskiej, Ferdynanda i Izabeli, i ze stosowneemi napisami, odbity, i ofiarowany Kolumbowi za odkrycie Ameryki, przy sławnym, po powrocie jego z podróży, wjeździe do Barcelony.

Tę znakomitą, można powiedzieć, wszechświatową, a nieocenioną pamiątkę, która się dostała w nasze strony, oglądali i trzymali w ręku swoich moi rodzice, przyjaciele i sąsiedzi. Od lat dziecinnych nasłuchałem się najszczegółowszych, wielokrotnych opowiadań, tak o samym pułkowniku Chłusowiczu [1]), jako też i o rozmaitych przedmiotach i pamiątkach, które posiadał.

[1]) Obszerniejszą wiadomość o nim podałem w opowiadaniu mojem p. t. *Od szkolnej ławy*, str. 130 i nast., drukowanem naprzód w *Bibliotece Warszawskiej*, następnie w oddzielnym tomie. Warszawa, Gebethner i Wolff. 1880 r.

Chłusowicz zamieszkał od roku 1813 w Słonimskiem, pomiędzy krewnymi swymi i przyjaciółmi; czas jakiś, o ile wiem, przebywał w domu ówczesnego marszałka szlachty, Brońskiego; córeczkę jego małą Dolores, w skutek przyjacielskich stosunków Chłusowicza z Włodzimierzem hr. Potockim, synem Szczęsnego, wzięła na wychowanie siostra jego, Olga z hr. Potockich hr. Naryszkinowa.

Co się stało z tą dziewczynką, gdzie się podziały wszystkie pamiątki i ów jedyny w swoim rodzaju skarb, wzięty przez Chłusowicza w spadku po Kolumbie — Bóg jeden wie. Myśmy się, mimo wszelkich starań dopytać o to nie mogli; to pewna wszelako, że gdyby go dziś pokazać światu, zdumionoby się naprzód, że o tem dotąd wcale nie wiedziano, a oznaczony szacunek wykazałby niewątpliwie, że pułkownik Chłusowicz wziął po żonie wiano w tym jednym medalu, stanowiące pokaźny majątek.

Kajetan Kraszewski.

Romanów, 1-go września 1892 r.

RUDOLF J. KRONBAUER.

PAMIĘTNIKI SEKUNDARYUSZA.

Z czeskiego przełożył Wojciech Szukiewicz.

(Ciąg dalszy).

Na korytarzu huczało i szumiało jak w ulu. Był to czas śniadania. Chore siedziały za stołem przed cynowymi talerzami z kawałkiem chleba albo buchty z dnia poprzedniego. Jedne były już zupełnie ubrane, inne siedziały na kuckach, obciągając koszule aż na pięty. Snać porządnie były głodne, gdyż ułamując kawałki chleba zjadały je z apetytem. Dwie lub trzy siedziały na ziemi przed krzesłami, na których znajdowały się przybory do jadła. Przy rozpalonym piecu ogrzewały swe nędzne ciała dwie przemarznięte staruszki, żujące chleb spokojnie i bez żadnej troski. Ogrzawszy jedną stronę ciała obracały się i czyniły to samo z drugą.

Dwudziestoczteroletnia muskularna i tęga dziewka bosa, w samej sukni i z odkrytemi piersiami biegała gwałtownie po korytarzu od jednego rogu do drugiego, wołając jednostajnym, i przenikliwym, nieprzyjemnym głosem: „Kawy, kawy — ach! kiedyż przyniosą tę kawę.“ Włosy bujne, czarne i zupełnie połysku pozbawione, zwiszały na plecach i bujały koło głowy. Jej oczy, uderzająco wypukłe, z białkiem prawie zupełnie żółtem, patrzyły przed siebie, gdzieś w nieokreśloną dal. Wołanie jej stopniowało się i rozlegało coraz srożej i wściekle). Czasami tupała szeroką, bosą nogą, aż się rozlegało.

Oprócz dozorczyni, nikt dotychczas niezauważył mojej obecności. Cieniem okryty stoję w kącie przy drzwiach i przyglądam się swym przyszłym pupilkom. Tymczasem weszła pierwsza dozorczyni z czterema choremi, obecnemi na rannej mszy żałobnej. Udały się do swych cel dla zdjęcia „świątecznych“ sukni. Dozorczyni wzięła natychmiast za rękę niecierpliwą dziewkę i sadzając ją za stołem, łagodziła obietnicę: „Już niosą — słyszysz? — już idą po schodach.“ Dziewczę uwierzyło, przysunęło bliżej do siebie talerz i z gorączkowym pośpiechem łamało chleb na małe kawałki, właściwie kruszyło go.

„Będzie mieć raczej kaszę niż kawę,“ pomyślałem sobie.

„Jak się nazywacie?“ pytam dozorczyni w niebieskiej, perkalowej sukni.

„Marja Szrankowa.“

„Dziękuję.“

Tymczasem dziewczyna podrobiła sobie już chleb do talerza, blisko dwie minuty cierpliwie czekała, kręciła się na wszystkie strony, aż nagle wybuchnęła znowu „biegunka.“ Wyskoczyła z ławki, biegała po oddziale, aż suknia wzdymała się wysoko w górę, odsłaniając nogi grube jak stępory. Nagle wstrzymała się przy drzwiach, a bijąc w nie z całych sił pięściami silnemi jak u mężczyzny, krzyczała ze złością: „No tak, idziecie czy nie idziecie — coo?“

Tym razem wziąłem ją sam za rękę i przyprowadziłem do stołu.

Dziewczyna rozwarła na mnie oczy na oścież a spostrzegłszy obcego i nieznajomego człowieka, naciągnęła w przystępie instynktownego wstydu na piersi koszulę. Przez chwilę siedziała cicho jak trusia.

„Jak się nazywa ta dziewczyna?“ spytałem się Szrankowej.

„Kamila F. H * * * odpowiedziała dozorczyni, „lecz my nie nazywamy jej inaczej, jak „kometą,“ ponieważ biega cały dzień z rozpuszczonemi włosami, których za nic w świecie nie pozwala sobie zapleść w warkocze.“ Dziewczyna już nie patrzy na mnie pełnem okiem, lecz spogląda ukradkiem. Zauważyła, że się o nią pytam i w tej chwili zapłonęło jej oblicze jak kwiat maku. Była wyraźnie zakłopotana, nie wiedząc, gdzie ma patrzeć. Rąbek koszuli trzymała pod samą brodą, bose nogi podciągnęła, właściwie skurczyła pod suknię, tak, że nie było widać nawet palca jednego.

Nagle rozpłakała się.

Dozorczyni przyskoczyła do niej szybko.

„Cóż ci się znowu stało?“

Nie było żadnej odpowiedzi, — płacz zamieniał się w łkanie i zanoszenie się.

„Powiedzże przynajmniej mnie,“ nalegała dozorczyni.

„Kometa“ podniosła rękę do jej głowy, przyciągnęła ją ku sobie i szeptała coś do ucha.

Kiedy potem dozorczyni podniosła głowę, spostrzegłem na jej obliczu dziwny i niezrozumiały uśmiech. Pogładziła chorą po włosach i przystąpiła do mnie.

„Niech się pan doktór odwróci.“

„Ja? — A to po co?“

„Kometa“ wstydzi się pana, bo nie jest ubrana.

Odwróciłem się plecami do chorych i w tej chwili usłyszałem dziki galop bosych nóg po podłodze oraz silne trzaśnięcie drzwiami. Dozorczyni spoglądała na mnie uporczywie. Zachowałem się poważnie, jakby to, co się stało, rozumiało się samo przez się. Kto czekał uśmiechu na mej twarzy, znalazł zamiast niego ponurą zadumę.

Z tyłu uderzył ktoś ciężkim talerzem o ziemię, aż zadudniało.

„Zobaczcież przecie co się tam stało,“ zwróciłem uwagę dozorczyni, stojącej obok mnie z rękami pod boki, przypominając jej obowiązek. Drgnęła, jakbym ją ze snu zbudził i rączo pobiegła na miejsce, z którego dało się słyszeć uderzenie.

Na dwóch drewnianych noszach przyniosło czterech łysoniów kawę, właściwie niebiesko zielonawą ciecz, którą pijają chyba tylko najubożsi komornicy. Gdy porozlewali ten brudny odwar na talerze, wyglądał jak woda w cegielniach, gliną zabarwiona. Wszystkie kobiety rzuciły się na jadło jak zgłodniałe wilki. Tylko dwie nie zwróciły nawet uwagi na kawę, gryząc z uporczywością suchy chleb. „Kometa“ wytknęła głowę przez drzwi i rozejrzała się płocho po korytarzu. Udawałem, że jej nie widzę. Przesunęła się, przez drzwi i po cichu szła do swego talerza. Była już zupełnie ubrana, długie jej włosy, ładnie uczesane i wygładzone, ułożyły się na szerokich plecach. Zaledwie usiadła za stołem, zniknęła jej wstydliwość, pokonana wielkim głodem. Jadła z dziwną szybkością i nienasyceniem, chłonąc jeden łyk za drugim, prawie bez rozcierania między zębami. Zjadła do ostatniej okruszyny, wstała, podeszła do drugiego stołu i nie rzekłszy ani słowa, wzięła sobie obie porcje, nie tknięte przez owe dwie kobiety. Po tem chwyciła cynowy talerz za brzegi, przysunęła do ust i piła, jak gdyby jej żołądek nie miał wcale dna. Tę samą procedurę przeprowadziła z drugim aż po brzegi napełnionym talerzem.

A jeszcze nie była zupełnie nasycona. Oczy jej, roziskrzone prędkiem jedzeniem, spoglądały badawczo i chciwie ze stołu na stół, żali nie zbył gdzie kęs chleba.

Muskularne i korpulentne jej ciało potrzebowałoby do nasycenia się dziesięć razy więcej, niż wychudłe i wyschnięte jej sąsiadki. Jeżeli dozorca lub dozorczyni współczują bodaj do pewnego stopnia z takim głodomorem, to wyproszą w kuchni podwójną porcję; w przeciwnym razie biedak czuje cały dzień głód a jeżeli budzi się w nocy, to tylko z głodu.

Pamiętam jednę taką zgłodniałą istotę. Był to chłop, o ile się jadła tyczy, istotnie oryginalny. Niemiec, skądci od Kracawy, właściwie zatwardziały fluk, który podczas piętnastoletniego w zakładzie pobytu nie nauczył się ani jednego słowa po czesku. Schiller i Goethe są jego ulubieńcami, umie całe ustępy na pamięć i deklamuje bardzo chętnie. Pewnego razu rozgniewała mnie uporczywość, z jaką lgnął do wszystkiego, co jest niemieckie, tak, że odezwałem się do niego z pewnem rozdrażnieniem: „Schiller — Goethe, Goethe — Schiller, to całe wasze chlubne literackie bogactwo!“

Chory wstrząsnął się gwałtownie, jakby go żmija ukłuła.

Zachmurzył się, splunął pogardliwie, wypuścił z pomiędzy zębów gburowate, obraźliwe słowa pod adresem całego znienawidzonego narodu czeskiego i odszedł, trzasnąwszy za sobą gniewnie drzwiami.

„To ty taki, no dobrze,“ pomyślałem sobie, podrażniony i podniecony w niezwykły sposób.

Zawołałem dozorcę z oddziału, w którym leżał Niemiec. „Pan * * * nie dostanie dzisiaj nic na obiad.“ Dozorca, stary i doświadczony funkcjonarjusz zakładu, wytrzeszczył na mnie zdziwione oczy.

„To go musimy zamknąć, panie doktorze,“ zauważył z akcentem, świadczącym o wielkiej dozie doświadczenia.

„A to dla czego?“

„Jakto, dla czego? Gdy zobaczy, że mu nie daję nic jeść, odbierze innym i będzie się z nimi bić.

„Macie rację, to też dajcie mu, co się należy?“

Odwołałem swój nierozważny rozkaz. O mało się nie zapomniałem do tego stopnia, iż chciałem karać biedaka, który właściwie nie posiada świadomości tego, co mówi i czyni. Dozorca miał rację, Niemiec byłby cały oddział przewrócił do góry nogami. Trzy dni w tygodniu jest głodny, trzy dni do sytości najedzony. Rzecz się ma tak; w poniedziałek są na obiad maszczone krupy, we środę kalarepa lub marchew, w sobotę groch albo soczewica. Z oddziału Niemca mało kto jadł te potrawy, dotknął ich łyżką raz albo dwa i zostawiał. To była gratka dla Niemca; szedł od stołu do stołu, zbierał wszystkie talerze, ustawiał przed sobą i zabierał się do jadła z bajecznym apetytem. Dziesięć lub też piętnaście talerzy maszczonych krup zjadał jak nic. Potem przeżegnał się, obtarł usta rękawem i powiedział: Bóg zapłać. Lecz źle było, kiedy dano buchty albo knedliki z kapustą; te bowiem każdy chciwie sam zjadał, a kochany Niemiec musiał się zaspokoić wyłącznie swoją porcją. Wtedy wcale nie mówił „Bóg zapłać,“ wstawał markotny od stołu i szedł do szopy ogryzać kości, przyniesione z kuchni. Wielki, nowofundlancki pies dyrektora siedział przed nim pewnego razu całe pół godziny i przyglądał się z jakimś, że tak powiem psim respektem, człowiekowi, ogryzającemu kości. Faktem jest, a widziałem to na własne oczy, że gdy Niemiec kopał w ogrodzie, zjadał każdego znalezionego robaka. Biada kotowi, który wpadł w rękę; z podziwienia godną zręcznością skręcał kark, ściągał z niego skórę gdzieś w kącie ogrodu lub we wychodku a ugotowawszy w kuchni, znajdującej się przy każdym oddziale, zjadał od a do z. Zdarzało się czasami, że mu który z chorych zepsuł całą wiele obiecującą ucztę, wrzuciwszy wszystko do zlewu.

Szczególniejsza figura. Szkoda, że nie mogę napisać wszystkiego. Byłoby to zbyt surowe i bezwzględne, lecz zaprawdę nie wobec tego, co kiedyś będzie czytał te wyrazy, ale dla tego, iż dotyczy to człowieka chorego.

Przypominam sobie w tej chwili innych chorych, którzy, choć mieli zupełnie normalne apetyty, doznawali wiele głodu. Było to bowiem w owych czasach, kiedy dostarczenie prowiantów dla krajowych zakładów dla obłąkanych zostawało w rękach zdzierczych i bezwstydnych prywatnych dzierżawców. Syn pachciarza jeździł w karecie, w dzień hulał z towarzyszami równego kalibru, w nocy spijał szampana w objęciach kokotek, a chorzy cierpieli głód. Smarkacz ów mawiał podobnie jak pewien leśny, który przegrywając setki w karty, wołał wesoło: „Ach, co tam, drzewo z naszych lasów zapłaci wszystko.“ Tak chorzy płacili to, ale s w o j ą ś m i e r c i ą!

Spojrzałem na zegarek; dochodziła dziewiąta. Za pół godziny przyjdzie dyrektor z prymarjuszem na wizytę. Udałem się do swego apartamentu. Po chwili weszli dwaj dozorcy, odnosząc pozostałe po zmarłym rzeczy. Były trzy czy też cztery garnitury ubrań, nowe palto zimowe, nieco książek naukowych i beletrystycznych — oto wszystko. Nie wiele tego miał biedak, pomyślałem sobie, siadając do stołu, dla napisania kilku niezbędnych listów, odnoszących się do moich przenosin z Kosmonos.

Dopiero po odejściu dozorców spostrzegłem, że zapomnieli fotografii.

„Biedne dziecko — co to znaczy? Wszyscy tu o tobie zapominają.“

Stałem chwilę przy oknie, patrząc w ogród szpitalny, urządzony na sposób angielski. Przez obnażone krzewy przeglądała przeciwległa ściana, wzdłuż której ciągnie się gątowa strzecha, okrywająca kręgielnię. Obszerna altana była w lecie całkowicie pokryta dzikiem winem.

Przez nagie latorośle można widzieć tablicę z cyframi, pozostałemi z ostatniej „partji wojennej.“ Prawie w środku ogrodu znajduje się kopiec, porosły ciemno-zieloną jedliną, z okrągłą altanką na wierzchu. Po bokach kopca wiją się wężowo trzy ścieżki z ławeczkami na zakrętach. Cały ogród dysze smętną, listopadową pogodą — niezgrabione liście leżą pod drzewami, tak, jak opadły; nagie, czarne gałęzie sterczą do góry nieruchomo i zdrętwiale, jakoby zasmucone utratą swych szczebiotliwych i niespokojnych dzieci; krzesła, porozstawiane naokoło drzew pod ich rozłożystemi koronkami, poprzewracane i połamane; z miejsc pokrytych niedawno mozajkowymi kłąbami kwiatów, zieją głębokie, czarne doły; na podstawkach po białych figurkach skaczą wróble; na szerokich, piaskiem posypanych dróżkach stoją taczki i wózki, przygotowane do odwożenia opadłych liści.

Jesień wszędzie jest smętna i melancholijna, lecz w tych miejscach jest o wiele smutniej i tęskniej niż gdzie indziej. Nie wiem, czy to tak działa na każdego, lecz ja nie mogłem na miejsca, po których ci nieszczęśliwi chodzili, patrzeć bez głębokiego smutku.

Dozorczyni ogłasza wizytę.

Wyszedłem na korytarz, gdzie zastałem dyrektora z prymarjuszem. Przywitaliśmy się milcząc. Lekarze stali przy samych drzwiach, patrząc na śmiejącą się do rozpuku „Kometę.“

„Chachacha....“ chichotała we wszystkich tonach z załzawionemi od śmiechu oczami.

„No cóż, powiesz nam czego się śmiejesz, czy też nie?“ pytał żartobliwie dyrektor, podnosząc jej głowę do góry, aby mu patrzyła w oczy.

Dziewczę roześmiało się na nowo.

„Panie dyrektorze.... chachacha....“

„Aha, teraz już wiem,“ zauważył dyrektor, kiedy śmiech zdusił jej dalsze słowa.

Dziewczyna uciszyła się nieco, odetchnęła głęboko, jak po szybkim biegu, przycisnęła piersi dla uspokojenia silnego bicia serca, wreszcie przerywanym głosem wymówiła pierwsze rozumne zdanie.

„Szrankowa płakała — właśnie przed chwilą — tam oto siedziała w kącie i rycząc jak krowa.“

„Taak — a któż jej co zrobił — może nowy pan sekundarjusz?“ pytał się dyrektor, chcąc niby żartem zbadać rzecz bardzo ważną.

„Ale gdzie tam — nie nowy — tylko stary,“ odpowiedziała dziewczyna dziwnie prędko.

„I cóż jej takiego zrobił?“

„Ani więcej ani mniej nad to, że umarł.“

„I dla tego płakała?“

„To się rozumie, że dla tego — o n i s i ę k o c h a l i“ — ostatnie słowa wyszeptała tajemniczo.

„No, no — to może wcale nie prawda,“ mówił dyrektor, przymuszając się do poważnego tonu.

„A przecież to prawda. Raz wieczorem siedziałam sobie w kącie cichuteńko jak koszka. W tem widzę dozorczynię, idącą na palcach ku drzwiom pana dyrektora. Wstaję, idę także na palcach, schylam głowę i patrzę przez dziurkę od klucza do wnętrza i co widziałam?“

„Właśnie jestem tego ciekawy,“ powiedział dyrektor takim głosem, że człowiek nie mógł poznać, czy mówi żartem czy na serjo.

„Widziałam,“ rzekła „Kometa“ tryumfująco, klaszcząc przy tem w ręce za każdą sylabą, „jak pan doktór — pokój duszy jego — całował tę oto.“

Przy tych słowach wytknęła palcem stojącą opodal dozorczynię.

„A fe — to hańba, fe, fe,“ krzyczała „Kometa,“ splunęła i nucąc półgłosem jakąś piosenkę pobiegła jak mała dziewczyna w drugi kąt korytarza, skrobiąc stamtąd dozorczyni marchewkę.

Dyrektor uznał za odpowiednie uważać całą rzecz za wytwór chorobliwej fantazji, więc spokojnie zwrócił się do mnie z temi słowy:

„Dostaniesz pan dodatek z oddziału klasowego. Każ pan łaskawie opróżnić celę obok swego pokoju a łóżka usunąć do numeru VI, gdzie się wygodnie pomieszczą. Jest to młode dziewczę, potrzebujące spokoju — to jest najcichszy oddział, i dla tego powierzam je panu.“

(D. c. n.)

Z ZACHODU.

I. *Ostatnie objawy literatury hiszpańskiej.*

Literatura hiszpańska u schyłku zeszłego roku poniosła dotkliwą stratę. Ubył z jej szeregów znakomity pisarz: Piotr Antoni de Alarcon, jeden z tych, co tyle starań dokładali aby zaśniedziałej w ciągu wieków literaturze hiszpańskiej nowego użyczyć blasku. On to zadał stanowczy cios wynaturzonemu bajronizmowi Larvy i Esproneedy i na miejscu zaszczytnem posadził prawdę: realizm.

Piotr de Alarcon był jednym z niestrudzonych tytanów literatury europejskiej. Urodził się w r. 1834. Hasła r. 1848 upoiły młodego hiszpana i popchnęły go na drogę dziennikarstwa. W założonym przez siebie organie »El Latigo — bicz« smagał błędy i wady spółczesnych, dyssekował nożem krytyki ustrój spółczesny. Znienawidzili go za to wstecznicy, wygwizdali pierwszy jego dramat i zamknęli przed nim podwoje wszystkich swoich pism. Przyłożyli starań, celem zabicia Alarcona milczeniem.

Talent jego jednak złamał zapory i tamy. W 1859 r. Alarcon dziełem swem: »Dziennik świadka wojny Afrykańskiej« rozentuzjazmował ludność Hiszpanii.

Wiadomo jaki zapał ogarnął wówczas mieszkańców Iberyi. Wszak toczyła się wtedy wojna marokańska, wojna która zasypała Hiszpanią wawrzynami, a pozbawiła chleba. Wtedy całą ludność półwyspu przebiegło drgnienie drzemiącej nienawiści ku dawnym swym antagonistom: maurom. Średniowiekowe hasło: »Śmierć maurom« rozbrzmiewało po wszystkich zakątkach. Młodzież zaciągała się tłumnie do wojska i śpieszyła przeciw nieprzyjacielowi.

Alarcon z mieczem w ręku przebrnął całe Maroko. We dnie stał w ogniu bojowym, wieczorami pisał dziennik. A gdy go wydał, sława rozeszła się szerokimi kręgami. Jego książkę, pełną niezrównanych opisów bitw i miejscowości, tryskającą prawdą i prostotą, rozrywano sobie. Jak sam powiedział nigdy w życiu nie otrzymał tyle biletów i gratulacyi co wtedy i przed swoim przyjazdem do Hiszpanii spalił ich dwie całe paki. Podróż jego do Madrytu była pochodem tryumfalnym. Wybrano go wnet do kortezów, później został zamianowany wysokim dostojnikiem i tak w tych samych pałacach literatury, do których go przedtem nie wpuszczano, był on teraz Jaśnie Wielmożnym. Posypały się odtąd perły jego twórczości. Najznaczniejszy jego utwór: El sombrero de tres picos — kornet — (właściwie kapelusz o trzech wierzchołkach, który nosili dostojnicy hiszpańscy), znany jest w literaturze europejskiej. Tłomaczono go na wszystkie prawie języki Europy, a dochód z niego stanowił corocznie pokaźną sumę. Motyw bardzo prosty: awantura miłosna pewnego właściciela sombreru, za to opracowanie misterne. Różnorodność epizodów, bogactwo szczegółów, sielankowa prostota, a wszystko to ozłocone promieniami humoru. Od r. 1874 do 1891 miał »Trójróg« kilkadziesiąt wydań.

Dzieło to osnute na tle ballady ludowej, otoczone jakby wieńcem kilkunastu innemi. Jedne z nich pochodzą z okresu przedalgierskiego, inne zrodzone w czasach świeższych. Przytoczę tu kilka tytułów: przed r. 1859 wyszły z pod jego pióra: Cuentos amatoriae— opowiadania miłosne, El Clavo — gwóźdź, El coro de angeles — anielski chór, Porque era Rubia — Dlaczego była blondynką i Sin in cuarto — Bez grosza.

Po r. 1859 napisał El escandali — Skandal, El capitae veneno — Kapitan W., nareszcie kilka wspaniałych opisów podróży.

Wszystko to owiane tchnieniem artyzmu, połyskujące prawdą i życiem.

Zejście Alarcona ze sceny jest bolesnym ciosem dla literatury hiszpańskiej. Nieprędko da się zapełnić ten wyłom w jej murach. A strata jego tem przykrzejsza, że umarł w kwiecie wieku, w okresie dojrzałości fizycznej i litarackiej.

II. Muza Alarcona niepodobną była do muzy żyjących pisarzy hiszpańskich. Tamta była uśmiechnięta, wesoła, życie jej płynęło w rozkoszy i zadowoleniu, nie widziała nic, prócz kwiatów na łące i gwiazdek na niebie, słyszała tylko śpiew ptasząt i słodkie słowa kochanki, ta ma oblicze zasępione, oczy wlepione w gniazda zepsucia i nędzy, uszy, pełne jęków i bluźnierstw. I jej przyświeca ideał, ale ideał ten powity w zmierzchy przyszłości. Jej to płodem są dwie powieści ochrzczone przez pracę hiszpańską naturalistycznemi: Valdes'a: Szumowiny i Mezy: Mój wuj urzędnik.

Armando Polacio Waldes znany już jest od dłuższego czasu w kołach literackich. Powieści jego zyskały uznanie, ostatnia jednak mocno oburzyła publiczność. Szumowiny są zaczerpnięte z życia arystokracyi pieniężnej, autor zna życie bogaczów, mógł też ich dobrze wysmagać.

W istocie ledwo Kłamstwa Bourget'a mogą dorównać sile powieści Waldes'a.

Tło zupełnie proste: wir romansów i miłostek w jaki wpada młody, niezepsuty jeszcze człowiek. Za to wypełnienie tła silne i śmiałe. Przefruwamy z bohaterami i bohaterkami z salonu do salonu, lecz wszędzie widzimy tylko: męty, brudy, istoty wstrętne i odpychające. Defilują przed nami generałowie, którzy zrobili majątek na kobietach, wysocy dostojnicy Madrytu, którzy przypinają sobie ostrogi dyplomatyczne, a są ciemni i ciaśni niewymownie, kobiety romansujące z bogatymi bankierami w celu wyłudzenia od nich tajemnicy wszystkich zwyżek i zniżek giełdowych, dziewczęta, gruchające w kącie saloniku o stosunkach płciowych, starzy kawalerowie, co żyją niewiedzieć z czego, półgłówki z szeregów złotej młodzieży, ministrowie finansów, nurzający się w oszu-

stwach i defraudacjach, kochanki, które żenią swych amantów z bogatemi pannami, aby ci mieli czem opłacić długi, ale mimo to utrzymują dalej stosunki ze swoimi wybrańcami, słowem cały świat burżoazyjny, takim jakim on jest: niski, marny, podły i przewrotny.

Każda stronica Szumowin tchnie gorzką prawdą. Weźmy np. to miejsce, gdzie autor wprowadza jednego z głównych bohaterów powieści bankiera Salabarto. »Lokaj zaanonsował:«

Jego Ekselencja książe de Requenna!

Na te słowa całe zgromadzenie zaszumiało. Pan domu rzucił się do drzwi, aby uścisnąć rękę księciu panu, mężczyzni zerwali się z miejsc i przystroili swe twarze: jedni w uśmiech słodziutki, drudzy w minę, pełną szacunku, kobiety nie podnosiły się wprawdzie, ale porobiły takie same minki. Jedna z nich nawet — owa gieldziarka — pobiegła ku drzwiom. Przez pokój płynął jednym ciągiem szmer! książe pan... książe pan... ach książe pan!

Przedmiot tych adoracyj: gruby, a niski, z oczyma ukośnemi i wciąż biegającemi, ze szczeciną jak u kolczatki, miał w wargach grube cygaro. Cygaro więcej go zajmowało niż wszystkie wydekoltowane damy, bo gdy wszedł niespojrzał nawet na nie, ale bąknął: uuf, jak tu gorąco. Był w futrze, nie zdejmował go w przedpokoju, bojąc się, aby nie zaziębił kataru. Tu jednak było mu za ciepło, zrobił giest ręką jakby nakazując arystokratom zdjąć z siebie drogą szubę. I dwadzieścia rąk spadło w tej chwili na jego barki, wszystko darło się przed nim, chcąc mu usłużyć. Przypominało się wtedy z biblii skakanie żydów naokoło złotego cielca.

Wielki Salabert, książe de Requenna, kolos banku hiszpańskiego urodził się w Walensyi z rodziny nieznanej. Mówili, ze zaczął od zamiatania ulic, inni że od posady lokajskiej, jeszcze inni twierdzili, że za czasów Cabrery był guerillasem i łupił przejednych: On jednak zwykle tak rozwiązywał zagadkę: »a wiecie jak ja przyszedłem do pieniędzy? Aha, przez to, że mnie kopali w t....k. Do pieniędzy tylko tak można dojść.« I w istocie życie owego wypasłego bogacza składało się tylko z takich scen: w pierwszym akcie swego życia grał on rolę bierną, w drugim czynną...«

Ramon Meza pochodzi z wyspy Kuby, tam też wyszła i jego powieść. Mi Tio el Empleado opowiada historję starą jak świat i znaną wszystkim, co byli w kolonjach hiszpańskich. Zdzierstwo niesłychane, oszustwo, głupota przełożonych—oto treść tego utworu. Jeden z ludzi, znających stosunki na Kubie, powiada, że mógłby każdą osobę Wuja urzędnika nazwać po imieniu. Gdyby nie to, że autor może i nie czytał nic Gogola, to moglibyśmy myśleć, że mamy przed sobą niekiedy Martwe Dusze. Powieść składa się z dwóch części: Pierwsza:

»Jak mój Wuj przyjechał na Kubę« ma takie motto:

Joachim: Pozostaje mi tylko jechać do Hawany.

Izydora: Do Hawany?

Joachim: Tak, na dobrą posadę. My, Hiszpanie, jesteśmy najszczęśliwsi na świecie. Zrujnuje się kto z nas, niech jedzie na Kubę. I tą sceną, wyjętą z powieści Perez Galdósa: Wydziedziczona, przejęty bohater jedzie na Kubę, dostaje tam posadę i po kilku latach wraca z pełnym trzosem.

Powrót jego i pobyt w Hiszpanii skreślony w drugiej części powieści: »Jak mój wuj wrócił z Kuby« mottem Alarcona: W Hiszpani dość mówić przez 20, 30 lat, że się jest markizem lub hrabią, o będzie się nim. Po dwudziestu latach uzyskuje się sankcyą prawną.«

Powieść zaprawiona humorem, ale przebłyskują przezeń łzy...

III. Mniej szerokiemi poglądami, ale za to niezrównaną analizą psychiczną odznacza się dzieło Leopolda Alasa Clarina: Jego jedynak (Su unico hijo).

Jest to głębokie studyum psychologiczne. Clarin znany jako krytyk literacki ma wielu nieprzyjaciół, dzieło więc jego przyjęto z pewną nienawiścią. Jednakże zasługuje ono ze wszech miar na uznanie, może walczyć o palmę pierwszeństwa z najznakomitszemi utworami.

Główne role rozdzielone są między mężczyznę słabego o polotach idealnych, pełnego dobroci i delikatności i kobietę hysteryczną, zawczasu zepsutą przez wychowanie, istny potwór moralny. On ulega jej, drży przed nią, ona coraz mocniej zaciska na jego szyi obrozę niewoli. Jak wszystkie kobiety dotknięte hysteryą, Emma nie liczy się z warunkami życia, nie zna granic rozrzutności, spycha siebie i męża w przepaść nędzy. Beneficio cierpi i spokojnie połyka gorycz życia, jutrzenką szczęścia jest dla niego syn, którego ma mu urodzić żona.

Nadchodzi wreszcie ta chwila, przychodzi na świat istota, która ma tworzyć część jego ja, ma go złączyć złotym pierścieniem z długim łańcuchem przyszłości, aż tu pokazuje się, że ta kość z kości, krew ze krwi, nie od niego pochodzi. Prześlicznie przedstawiony typ hysteryczny. Widać, że autor dobrze przestudjował chorobę naszego wieku. Wspaniale również uchwycony charakter Beneficia, a sceny uboczne, malujące tło powieści, dowodzą wprawnego pędzla.

IV. Literatura naukowa zbogaconą została w zeszłym roku również wieloma cennemi nabytkami. Zwłaszcza historja miała obfite żniwo.

Akademia królewska wydała obecnie dziewięćdziesiąty dziewiąty tom: Nie wydanych dokumentów do historyi Hiszpanii. Dotyczy on wojny flandryjskiej z r. 1637. W poprzednim tomie zawarte są listy Filipa II do ambasadora niemieckiego i władców Niemiec. Listy te są nadzwyczaj ciekawe, występuje tu w całej pełni owa mroczna postać wieków nowożytnych, postać, w której żyłach nie płynęła ani kropelka dobroci. Dziwnym zbiegiem okoliczności równocześnie wychodzą w grubych tomach źródła do historyi drugiego podobnego okrutnika, księcia Alby. Wydawnictwem zajmuje się kobieta: księżniczka Alba.

Fernandes Duro, jeden z najskrzętniejszych historyków hiszpańskich ogłosił obecnie monografię o nieszczęsnym pisarzu hiszpańskim: Antonim Perezie, którego wszędzie ścigała mściwa prawica Filipa i który nareszcie zginął z ręki świętej Inkwizycyi. Młody zaś historyk Joachim de Gonzales znalazł niedawno bardzo ważny przyczynek do dziejów Hiszpanii w bibliotekach algierskich. Jest to historja podboju Hiszpanii przez Maurów, napisana w wieku XII po arabsku.

Dotychczas nie znaleziono nigdzie drugiego jej egzemplarza. Gonzales nietylko, że wydał jej tekst (Historia de la Conguista de Espanna. Codice Arabigo del Siglo XII Alger 1890), ale nadto zaopatrzył go w przekład hiszpański, uprzystępniając tem samem jej użycie uczonemu światu Europy. Krzątają się obecnie około wydania dokumentów do historyi odkryć, zwłaszcza odkrycia z roku 1492.

W. Bugiel.

Z CHWILI.

(Kronika społeczno-polityczna).

(Wystawa krajowa we Lwowie w r. 1894. — Doniosła rocznica we Francyi. — Kongres socyalistyczny w Marsylii. — Z powodu procesu malwersantów bukowińskich).

Urządzenie wystawy krajowej, przemysłowo-rolniczej (z działem sztuki) we Lwowie w r. 1894 jest już rzeczą ostatecznie postanowioną.

Na pierwszem posiedzeniu komitetu organizacyjnego, przewodniczący, ks. Sapieha, zaproponował wybranie na protektora wystawy Cesarza, co przez zgromadzenie z aplauzem przyjęte zostało. Na prezydentów honorowych wystawy powołano: J. E. namiestnika hr. Badeniego, marszałka krajowego, ministra rolnictwa, hr. Falkenhajna, ministra handlu Mrg. Baquehema, ministra dla Galicyi p. F. Zaleskiego, hr. Dzieduszyckiego i hr. Jana Tarnowskiego.

Dyrektorem wystawy wybrano: Dr. Zdzisława Marchwickiego.

Wystawa r. 1894 powinna być probierzem sił ekonomicznych i kulturalnych Galicyi, powinna dać Europie jasny i wyczerpujący obraz naszego dorobku cywilizacyjnego, obejmującego wszystkie czynniki narodowego życia.

* * *

Widownią wspaniałych uroczystości w całym kraju — była Francya przed paru dniami. Obchodzono stuletnią rocznicę zaprowadzenia Republiki. Główne uroczystości odbyły się w Paryżu. wobec prezydenta Carnota — wnuka sławnego w dziejach Łazarza Carnota — i przy współudziale ministrów i ludności. Francya dziś tryumfuje i do tryumfu ma prawo zupełne. Przed stu laty wyczerpana, zbutwiała, przez lalki i kochanki tych lalek rządzona a raczej tyranizowana, obecnie, jako Rzeczpospolita, imponuje światu nie blichtrem lecz potęgą.

Dziś upływa sto lat od czasu jak Francya, poniżywszy własną koronę, dziesięć obcych koron pod swe stopy zgięła i obwieściła światu: wolność i prawo człowieka. Złudną marą tylko była potęga Napoleona I. nieszczęściem — panowanie III., a monarchia Ludwika XVIII i Karola X nic dobrego nie przyniosły narodowi, natomiast dzieje Rzeczypospolitej wzniosłe mają karty. Ogrom terytoryalny, bogactwo narodu, rozkwit sztuki i nauk, niezawisłość od wpływów szkodliwych, wolność osobista — oto jej zdobycze.

* * *

W Marsylii odbył się kongres robotniczy. Oprócz licznych uczestników z Francyi, przybyło sporo delegatów z państw innych, między innemi: Niemcy reprezentował głośny bojownik socyalizmu Liebknecht. Z wybitniejszych socyalistów przemawiali: Juliusz Guesde, który powitał robotników całego świata, walczących o socyalną emancypacyę i wyraził życzenie „aby

proletaryat doszedł do władzy na zgliszczach kapitalizmu,“ następnie miał odczyt Lafargue, poczem odczytano list rosyanki Wiery Zasulicz, zapowiadający socyalną rewolucyę w Rosyi. Liebknecht zaznaczył, że socyalizm nie zna kwestyi narodowościowej. Krew rozlana w 1871 r. nie daje podstawy do nienawiści między francuskimi i niemieckimi socyalistami, którzy są braćmi. „Ja i moje stronnictwo — mówił — w kwestyi alzacko-lotaryńskiej gotowiśmy ponowić protest z roku 1871.“ W końcu udano się gremialnie do ratusza, by złożyć hołd socyalistycznej, gminnej Radzie miasta Marsylii.

* * *

W Wiedniu zakończył się właśnie sensacyjny proces o malwersacye celne na Bukowinie, jakich dopuszczali się przez czas dłuższy: hofrat Trzcieniecki z licznymi spólnikami.

Sprawa ta obudziła duże zajęcie w naszym kraju i wywołała, oczywiście, nader przygnębiające wrażenie. Nie będziemy rozbierać szczegółów procesu, jeno podznaczymy niewłaściwość w przemówieniu prezesa trybunału, który między innemi zaznaczył, że „żandarmerya jest instytucyą nawet w Galicyi nie przekupną.“ Przeciw obelżywym słowom p. przewodniczącego zaprotestował sejm galicyjski jednomyślnie a spodziewamy się, że i wyższe władze nie puszczą płazem tego wybryku ze strony sędziego. Wszak dotychczas nawet w Wiedniu sędziowie nie dawali wyrazu nienawiści narodowościowej.

Z. P.

„CZŁOWIEK-ZWIERZĘ“

przez Jerzego Brandesa.

(Ciąg dalszy).

V.

W tym samym czasie, kiedy w Rosyi Tołstoj wypracowywał Kreutzerowską Sonatę, pisał we Francyi Zola swą znaną powieść — „Człowiek-zwierzę“.

Tutaj znajdujemy tę samą kwestę, rozpatrywaną z zupełnie odmiennego stanowiska. Podług Zoli · „bestję“ w człowieku rozwija nie cywilizacya, lecz spoczywające na dnie naszej istoty pozostałości z przedwiekowego stanu natury, które przy danych sprzyjających okolicznościach wybuchają z dawną siłą. Stanowisko Zoli jest zatem nie moralizujące, lecz historyczno-przyrodnicze. Przedstawia on czysty fakt, tak, jak się on oczom jego przedstawia, bez żadnych wyższych aspiracyj, lecz za to z wielką powagą. Niektórzy młodsi pisarze jak: Bourget i Rod interesują się istotą ludzką o tyle, o ile ona ulega wpływom wyrafinowanej, najwyższej cywilizacyi; Zola cofa się wstecz do primitywnych instynktów i zmysłowych popędów, które przedhistorycznego cechowały człowieka. Przypomnijmy sobie, jak to on przedstawiał przywiązanie wieśniaka do swojego gruntu i dobytku w „La terre“, albo popęd samozachowawczy w jego najnaiwniejszej formie w: „Le ventre de Paris.“ Tutaj za motyw główny obrał sobie jeden z najbardziej tajemniczych i najgroźniejszych instynktów, popęd do rabunku i mordu, każąc mu występować w towarzystwie popędu płciowego.

Podczas gdy Tołstoj w swojej opowieści obrał sobie za główny punkt studyów popęd płciowy, wskazując na szał morderczy, jako konsekwentny wybuch zazdrości, mającej w tamtym swe źródło, zagłębia się znów Zola głównie nad instynktem morderczym i przedstawia cały szereg morderstw lub ich usiłowań, wskazując tylko ubocznie na związek, jaki zachodzi pomiędzy nimi a chwilowem erotycznem uniesieniem. Prawie wszystkie osoby, które do swojego wprowadził utworu, widzimy przez ten pierwotny, dziki opanowane instynkt. Małżonek, który dowiaduje się o pewnym starym rozpustniku, że uwiódł niegdyś jego małżonkę za czasów jej dziewictwa, mści się na nim — morderstwem, którego w wagonie kolejowym dokonywa we spół z żoną, gwałtem do uczestnictwa zmuszoną. Wspólna wina cięży na parze małżeńskiej, odstręczając ją zwolna zupełnie od siebie. Młoda kobieta ma atoli kochanka i żąda od niego, by jej małżonka zgładził ze świata. W zupełnej świadomości postanawia ten prośbie zadość uczynić, lecz w chwili, kiedy czeka na swą ofiarę, by dokonać zbrodni, zabija, niepokonalnym party popędem, wbrew własnej swej woli — swą własną kochankę.

Ów młody człowiek, co mimowolnie stał się mordercą, jest bohaterem powieści. Zola pragnął, jak to wyraźnie sam zeznał, wskazać w przeciwieństwie do rosyjskich pisarzy Dostojewskiego i Tołstoja, że mord nie jest dziełem długich zamysłów i jasnej świadomości, lecz instynktu. Chciał on znakomitej postaci Raskolnikowa przeciwstawić człowieka podług własnych teoryj, a dziwnym sposobem zbliżył się do Tołstoja. Jakób Lantier cierpi na chorobliwy popęd, na tajemniczy, niepokonalny nałóg zabijania kobiet, które widzi obnażone. Jestto częstokroć w życiu wydarzająca się, a lekarzom dobrze znana skłonność, którą nawet w uczonych opisują dziełach. To zaś, co Zola od siebie dodaje, wydaje się wielce nieprawdopodobnem: ów smutny nałóg Lantiera nie miał być chwilowym wybuchem ślepego szału. Miała to być wciąż powracająca żądza odczuwania przebytych w przeszłości kłopotów i zmartwień, o których dokładne wspomnienie dawno już uleciało z pamięci. Miała ona pochodzić z wszelkiego zła dawnych, minionych czasów, jakie kiedykolwiek kobiety przodkom jego wyrządzały, począwszy od pierwszego wypadku niewiary małżeńskiej z czasów, kiedy ludzie jeszcze zamieszkiwali jaskinie. Ów więc zbrodniczy popęd uważany tu jest — za atawizm. Pochodzi z czasów przedhistorycznych, podczas gdy przeciwnie u Tołstoja zbrodniczy czyn Posdnyszewa tłómaczonym jest jako konsekwentne następstwo fałszywej cywilizacyi, kiedy Lantier ma swoje chwile, czuje nieuchronną potrzebę zdobycia dla siebie kobiety w walce, by ją na wyłączną posiąść własność. Wskazuje tu Zola na ten zwyrodniały pociąg czy popęd, w którym rzeczonemu osobnikowi wydawało się, że może na ramiona przerzucić swą zdobycz, którą wyrwał ze współudziału innych.

U Zoli zatem jest źle przetrawiony darwinizm, jak u Tołstoja z rozsądkiem sprzeczny, zmartwychwstały chrześcianizm. Około Lantiera grupują się inne osoby o podobnym pociągu do morderczego rzemiosła: młoda dziewczyna, pełniąca służbę posługaczki kolejowej, która ślepą wiedziona zazdrością cały pociąg o doszczętne przyprawia rozbicie, ponieważ kocha się w Lantierze i chce na nim, jak i na jego kochance, którzy to oboje w pociągu się znajdują, wywrzeć swą szaloną zemstę; stary mężczyzna, potwór moralny, który zwolna swoję żonę truje, by się stać panem oszczędzonego przez nią grosza, i wreszcie palacz, który z zazdrości zabija Jakóba. Tak więc stał się cały utwór upoetyzowaniem przedhistorycznego, atawistycznego szału krwiożerczo-erotycznego, o tyle nawet rodzajem przedhistorycznej epopei.

Nie będzie bez interesu porównać go z prawdziwą przedhistoryczną epopeją naszych czasów, z utworem n. p. Henryka Harta: „Tul i Nahila“ pierwszym tomem projektowanego dzieła „Pieśń Ludzkości,“ które na nie mniej, jak 24 pieśni jest obliczone. Akcya Hartowskiej epopeji odgrywa się na wyspie Ceylon, w pomrocznej epoce przedhistorycznych dziejów. Osoby główne stanowi parą, żyjąca w epoce przejściowej, przedzielającej przodków człowieka od właściwego już człowieka. Jeszcze tu pędzą błogie życie małpiego typu karły i olbrzymy we spół z człowiekiem. Dopiero nieliczne pojęcia się rozwinęły: ogień jest tu jeszcze wężem, stąd wyrażenie „ognisty wąż“; w jakiby go zaś sposób ujarzmić można, jest jeszcze nieznaną zupełnie rzeczą. Używają tu jeszcze wyrażeń, jak: „wąż ognisty liże swym językiem mięso.“ Mało tu jeszcze narzędzi w użyciu: maczuga, kamienny topór, ostre groty dzidowe, haczyki kościane i łykowe sidła. Wśród ludzi panuje zależność od natury i gromadnego życia. Śledzimy los małżeńskiej pary. Nahila kocha Tula prawdziwą miłością, czując się do niego na całe przywiązaną życie, albowiem dla niej to, nie chcąc jej we wspólnem z innymi mieć posiadaniu, został wytrącony ze szczepu. Budzenie się uczucia wstydu, wstydliwości motywuje autor w oryginalny, choć nie nieprawdopodobny sposób: ponieważ jej własna płeć wydawała jej się brzydką, więc uplotła sobie zasłonę z liści. Z kolei dostrzegamy, jak częstość porodów powoduje chów zwierząt domowych. Porywają kozę, by swem mlekiem karmiła dzieci. Pomimo wielu piętrzących się tu trudności — utwór ten nie jest pozbawiony oryginalności i wyższego polotu. Ludzie mają tu rzeczywiście cechę prymitywności, dzikości.

A przecież wszystko to u Zoli w swoim rodzaju dziksze i potężniejsze, chociaż się w naszych odbywa czasach (1870), i choć cała powieść obraca się wyłącznie około życia kolejowego, przedstawia kolejowe wypadki i zbrodnie, które za pośrednictwem szyn kolejowych i w wagonach kolejowych się dokonują. Juliusz Lemaître wskazał na jedną słabą stronę książki, że mianowicie otoczenie nie jest organicznie przystosowane do dążności osób działających. Podczas gdy w „L'assomoir“ pomiędzy szynkownią a ludnością robotniczą, albo w „Germinal“ pomiędzy kopalnią a górnikami konieczna i wytłumaczona panuje łączność, nie zachodzi ona wcale między kolejowością a popędem morderczym. Pod tym względem utwór ten znalazłby się w tyle za wieloma innymi, poprzednimi tegoż autora; jest on za mało jednolity w kompozycyi. Jednak jest on wielkim dla głębokiego wzroku poety, który z takiem mistrzowstwem ludzkie przedstawił popędy, jak i dla bogatej symboliki, która go przenika.

Prócz człowieka-zwierzęcia, znajdujemy podobnie, jak i w innych powieściach Zoli, tak i w tej — istotę nieosobistą, która w wysokim stopniu autora zajmuje. W poprzednich powieściach były nią: cmentarz, targowisko, szynkownia, grunt rolny lub kościół. Zwróciłem już na to na innem miejscu uwagę i popar-

...m dowodami, że Zola, o ile człowieka sprowadza nieraz do „zwierzęcia“, tworzy nieo...iste, przeciwnie wyposaża we władze, prze...ające pod tym względem istoty zwierzęce, w samodzielność i wolę. Takiem nieoso...stem stworzeniem jest w ostatniej jego powieści lokomotywa. Ma ona swe własne imię; nasywa się Lison i pędzi swój własny żywot, budząc uczucia, jak kobieta. Maszynista kocha swoją lokomotywę, kocha ją, jak rycerz swego rumaka. Istnieje między nimi rodzaj małżeńskiej tkliwości.

Następuje wspaniały obraz walki, jaką stacza lokomotywa, przebijając się w dzień słotny po przez tumany i zaspy śniegowe, jak ona potem po rozbiciu się pociągu o wozy ciężkimi napełnione kamieniami, kona, jak żywa istota. W tym ustępie jest sztuka, która przeszła w manierę. Lokomotywa, ten potwór z rozżarzonemi oczyma i żelaznemi lędźwiami, niejako zawstydza człowieka swoją akuratnością i dyscypliną, swoją użytecznością i niepodzielną miłością, jaką swego kierownika obdarza.

A przy końcu książki nie brak drugiej, jeszcze większej symboliki. Kiedy palacz, zabiwszy Jakóba, zrzuca go z lokomotywy i ta bez kierownika, bez żadnego przewództwa, sama sobie zostawiona, w szalonym pędzie mija stacyę po stacyi, mając sobie poruczony obowiązek dostarczenia francuskich żołnierzy ku granicy (było to w lipcu pamiętnego roku 1870), kończy się opis następującemi słowy: „Pędziła naprzód, wciąż naprzód, w czarną noc. Nikt nie wiedział, dokąd. Co to kogo obchodziło, ile ofiar maszyna po drodze pochłonęła. Czyż nie spieszyła mimoto ku przyszłości swojej, mało o to dbając, że krew przelewa? Bez przewodnika, pośród ciemnej nocy, podobna do rozsrożonego zwierzęcia, pędziła w niepowstrzymanym biegu, wlokąc ze sobą przyszłe ofiary armat, szeregi strudzonych żołnierzy, wrzeszczących, bo pijanych.“ Owa przez nikogo nie kierowana lokomotywa jest, domyśleć się tego łatwo, symbolem ówczesnej Francyi, która wbrew swej własnej woli — podąża na pole walki. Punktem kulminacyjnym powieści, obracającej się w sferze instynktu morderczego jest właśnie to wywlekanie setek tysięcy — na rzeź masową. Nieskończone krwi przelewy, w wielkiej odbywające się wojnie, są zarazem tryumfem i klęską człowieka — zwierzęcia.

(Dokończenie nastąpi).

Od Wydawnictwa.

Z powodów od redakcyi naszego pisma niezależnych — zmuszeni byliśmy złączyć Nra 18 i 19 „Myśli“ w jedną całość. Obecny, znacznie powiększony, numer zawiera dwa arkusze druku.

Upraszamy Sz. Prenumeratorów kwartalnych o prędkie odnowienie przedpłaty za kwartał IV, dla uniknięcia przerwy w odbiorze „Myśli.“

CHOLERA AZYATYCKA W KRAKOWIE.

Z „pod telegrafu.“ — Dr. Lachowicz i władze miejskie. — Łaska c. k. wysokiego Rządu.

Komuż z uczestników powstania roku 1863 — 1864 krakowian lub w Krakowie przebywających nie jest znany ów miły schowek, zwany »pod telegrafem,« gdzie detektywi policyjni odstawiali każdego o buńczucznej marsowej twarzy i poddawali go wówczas ścisłemu procesowi badawczemu? Zakątek pod telegrafem zna niejeden z expowstańców, dziś radca sądu krajowego, starosta i t. d. lub nawet dyrektor policyi.

Jeżeli już wówczas areszta te nie odpowiadały najpierwotniejszym wymogom sanitarnym — to dziś stan rzeczy przedstawia się nieskończenie gorzej. Nie winimy o to bynajmniej obecnego dyrektora policyi, który swą znaną energję i niezmordowaną pracę składa w ofierze miastu, wkraczając nawet w cudzą atrybucję, lecz zwracamy się wprost do rządu we Lwowie i w Wiedniu z zapytaniem, czy się godzi szczędzić na budowę widnych, zdrowych aresztów policyjnych, owej pepinerji wszelkich chorób zakaźnych? — czyż Kraków mało płaci najróżnorodniejszych podatków, aby za to mieć takie aresztа i tak licho umieszczoną dyrekcyę policji. Reprezentant wysokiego rządu powinien się zarumienić na fakt, iż największy nieporządek panuje we wszystkich rządowych budynkach — i szkołach, zostających pod opieką rządu. (gimnazja).

Jeżeli cholera azjatycka, której ofiara (żołnierz policyjny Mandiara) leży w szpitalu wojskowym, rozszerzy się z aresztów policyjnych zwykłą swą drogą do aresztów miejskich — do aresztów sądu delegowanego, karnego — do aresztów sądu kryminalnego do schroniska siόstr i braci tercjarzy trzeciego zakonu Ś-go Franciszka — będziemy mieli to do zawdzięczenia w pierwszym rzędzie reprezentantom wysokiego rządu. Nie lękamy się wypowiedzenia tej gorzkiej prawdy — nie lękamy się konfiskaty, owej znacznej materjalnej straty dla każdego dziennika — egzemplarze t. zw. obowiązkowe naszego pisma dotrą tam, gdzie dotrzeć powinny — dojdą do rąk p. namiestnika, p. hr. Taafego choćby do Ellischau, dotrą może i do rąk obojętnego dla nas a raczej zawsze nieskończenie wygodnego ministra rodaka p. Zaleskiego.

Numer skonfiskowany, nasze ukochane dziecię, poświęcimy postępowaniu objektywnemu. Pp. sędziowie, pomni losu swego kolegi ś. p. Antoniego Neusera, który padł ofiarą epidemji przed 10 laty z aresztu przywleczonej — może zawahają się, ażali wydać wyrok zatwierdzający konfiskatę myśląc w duchu: »Myśl« ma świętą rację, lecz jeżeli my nie zatwierdzimy konfiskaty, zatwierdzi ją niezawodnie stały a tak niezawisły od nikogo senat sądu wyższego.

Wierni zasadzie wypowiadania w oczy prawdy, chociażby ona za pomocą konfiskaty miała być dopiero w przyszłości wysłuchaną, twierdzimy stanowczo, iż przed wybuchem cholery w Krakowie nic nie zrobiono ze strony rządu aby ta straszna choroba nie została zawleczoną do Krakowa przez żydów, wracających z Hamburga lub importowaną z Lubelskiego przez włościan i górali, udających się w tamte strony na żniwo.

Zapytujemy czy potrzeba było przenieść cholerę z Podgórza do Krakowa, podobno sam p. Namiestnik robił o to wyrzuty swym podwładnym.

Obecnie gdy wiedeński rozum p. D-ra Weichselbauma stwierdził ogonki u bakcyla przecinkowego — ogłoszono w państwie *orbi et urbi diem calamitatis diem misericordiae* wysokiego rządu, drogą obwieszczeń ogłoszono, iż w Krakowie jest naprawdę cholera. Uszczęśliwiono Kraków ... chowicza, komisarza rządo... mamy zamiaru poddawać ... cyj pana komisarza, on sa... niezawodnie, iż jako młody jesz... ongi profesorom, takim powag... sorowie: Dr. Korczyński, Dr. Pa... innym lekarzom jeszcze nie dorósł w... czeniu i głębokiej wiedzy. Czyż Pp. ... Dr. Buszek i Dr. Ponikło zasłużyli sob... z ich pominięciem ustanawiać komisarzem p. Dr. Lachowicza!!!

Zapytujemy, jakie kwoty asygnowano ... muż komisarzowi rządowo-sanitarnemu z ... duszów państwa o czterdziestu dwu m... nach ludności na uśmierzenie cholery w K... kowie? czy mu nawet tyle asygnowano ab... mógł telegraficzną drogą przesyłać sprawo... zdania do Lwowa i Wiednia? — przyjemność ponoszenia tego ostatniego nawet wydatku wynoszącego za depesze, zwane »dringend« dziennie 20 złr. pozostawiono p. prezydentowi miasta D-rowi Szlachtowskiemu. Czy wydrukowano choćby jedną przestrogę, choćby jeden afisz kosztem państwa? — czy dostarczono choćby jedną świecę do tak licznie zwoływanych posiedzeń komisyi sanitarnej, cholerycznej i anticholerycznej?

Ustanowiono sześciu lekarzy cholerycznych, którzy dziennie kosztują nie rząd, pobierający 70 miljonów z Galicyi lecz biedną, zadłużoną gminę 72 złr. — nakazano dezinfekcjonować lecz nie asygnowano ani złamanego centa na karbole i wapna, — kazano urządzać szpitale choleryczne — obserwatorja — domy dla izolacyi osób podejrzanych i t. d. — lecz wszystko kosztem funduszów gminnych.

I to ma być opieką wysokiego rządu, że kosztem gminy miasta Krakowa ma się uchronić resztę, mieszkańców Austro-Węgier od przewleczenia cholery azjatyckiej przez zapomnienie rządu importowanej z Hamburga lub z Lubelskiego.

Na pierwszą wiadomość o cholerze w Hamburgu — zarząd miejski, pod przewodnictwem i za inicjatywą naówczas urzędującego wiceprezydenta p. Józefa Friedleina, zawsze niestrudzonego w sprawach miejskich, — zrobił wszystko, co najprzezorniejszy gospodarz miasta zrobić powinien; — podobnie zarządził co należało, po powrocie z urlopu prezydent p. Dr. Feliks Szlachtowski. Środki, zalecone przez drugiego wiceprezydenta p. Dr. Schmidta co do zorganizowania służby i kontroli podziału terytorjalnego miasta — były wyczerpujące i świadczyły o wielkiej praktycznej znajomości rzeczy, wreszcie urzędowanie fizyka p. D-ra Buszka jest godne uznania nawet najwyższych sfer.

Jeżeli obecnie Kraków poniesie duże ofiary: moralne i materyalne, to niech przynajmniej ma to przekonanie że współobywatele, rządzący miastem, zrobili wszystko, co zrobić tylko się dało.

Zatamowanie wszelkiego handlu i przemysłu — przerwy w komunikacyi kolejowej — odstraszanie każdego z jakimkolwiek bądź interesem od Krakowa — olbrzymie straty a gdy stan taki dłużej potrwa, możebne bankructwa spowodowali ci, którzy na czasie nie przeszkodzili zawleczeniu cholery do Krakowa. Spodziewać się należy iż posłowie z Krakowa zdobędą się nareszcie na dobitne podniesienie tej sprawy w radzie państwa — a nie podadzą jej rządowi przez jedwabne rękawiczki.

Gmina m. Krakowa, nauczona smutnem doświadczeniem (koszta, z powodu cholery w latach: 1849, 1866 i 1873 zapłaciły fun-

... góry, co ją czeka i mo... interpelować właściwe sfery, ... narażoną będzie na podo...

...OSIE LITERACKIE.

... Zbiór nowel, przez A. Mirowską. Serya I. Kraków 1892.

Pod pseudonimem A. Mirowskiej występuje ... widownię literacką świeża siła powieściopi...ka, której pierwsze próby do pięknych upra...ją nadziei. Z kilku prac nowelistycznych ...odej autorki, drukowanych owego czasu w fej...etonach „Nowej Reformy", „Kuryera lwowskie...o" i dzienników warszawskich — przebijał, obok ...alentu narracyjnego, umysł szeroki, przejęty ide...ami nowoczesnemi i poczuciem ważności pisarskiego powołania tak bardzo — niestety — zatracającem się u większości młodych adeptów pióra. W utworach jej widnieje zrozumienie i szczere współczucie dla szarej rzeszy, której dolę i niedolę kreśli w barwach ciemnych, bo prawdziwych, nie dając się atoli unosić modnemu pesymizmowi, najczęściej ganiącemu i gromiącemu, bez rzeczywistej znajomości rzeczy i głębszej podstawy.

Leżący przed nami tom I. nowel p. Mirowskiej zawiera dwie, drukowane poprzednio w pismach prace, które mogą dać wyobrażenie o kierunku jej twórczości autorskiej. Skromny tytuł książki określa trafnie jej zawartość. Są to dzieje ludzi ze sfer niższych, których dążność do światła i do wyżyn ludzkiego życia wyrywa z atmosfery nędzy i poniżenia, dając im w zamian za stracony spokój ducha — strzępy iluzyi i zwichnięte skrzydła.

„Po co się budzą?" — pyta autorka w pierwszej, tak zatytułowanej noweli — ci, którym lepiej było spocząć w głębokim śnie nieświadomości, aniżeli na jawie popadać w bezbrzeżną rozpacz i rezygnacyę, bezsilną na widok przeszkód i podłości ludzkiej, mającej uznanie dla silnych, a deptającej słabe jednostki. Czyż należy zazdrościć tego obudzenia się do wyższego życia dziewczynie z ludu, która spędziwszy młodość na ciężkiej, nędzą uznojonej pracy, w chwili kiedy patent nauczycielski otworzyć jej ma wrota do szczęścia, spostrzega, że ...ła ofiarą ułudy i z jednej otchłani nędzy ...zejść ma do drugiej, gorszej, straszniejszej, bo widomej i nie mającej końca.

Albo i ta druga dziewczyna z ludu, żydówka Frejda, poświęcająca młodość swą, serce i życie jednej myśli i jednemu człowiekowi, który ziścić ją przyrzeka — w noweli „Nawrócił się" — i doznająca tak zupełnego i bolesnego we wszystkich kierunkach zawodu: — czyżby i dla niej nie było lepiej zasnąć spokojnie pod ochronnem skrzydłem ciemnoty, zabobonu i bezmyślności?

Rzuciwszy pytania te, autorka nie daje na nie odpowiedzi, poprzestając jedynie na ilustracyi stosunków, z których się one wyłonić musiały; ale czytelnik dorozumiewa się intencyi autorki i mimowoli udziela mu się jej smutny pogląd na świat i ludzi.

A jedno i drugie przedstawia p. Mirowska, plastycznie, i z widoczną znajomością rzeczy, nieraz z blizka widzianej. Postacie nowel Mirowskiej żyją, ruszają się i występują wypukło na tle stosunków codziennych, odmalowanych z drobiazgowym czasem realizmem: sumiennie i wzorowo. Tyczy się to zwłaszcza drugiej w zbiorku noweli, która bezsprzecznie należy do wybitniejszych prac autorki; podczas gdy pierwsza grzeszy rozwlekłością, nużącą w opowiadaniu o życiu i losach bohaterki. W przeciwstawieniu do niej odznacza się postać Frejdy wyborną charakterystyką i czyni wrażenie osoby rzeczywistej, w pośród życia zaobserwowanej. Podobnież mają i inne postacie noweli „Nawrócił się" wiele cech prawdopodobieństwa, jakkolwiek trudno się zgodzić z autorką na psychologicznie nieprawdopodobne, a w naszych stosunkach wprost niemożebne metamorfozy głównej postaci męzkiej; Hersza alias Henryka, który w ciągu jednego roku przechodzi najróżniejsze fazy, i co chwila zmienia przekonania, jak rękawiczki. Natomiast wybornie udała się p. Mirowskiej charakterystyka rodzinnego życia niższych warstw żydowskich, jego przesądy, śmieszności, wady i zalety.

Na koniec podnieść jeszcze należy ważną, zdaniem naszem, zaletę pisarską autorki: widoczną dbałość o język czysty i wolny od naleciałości.

Ign. S.

Wielki Rok, powieść z niedalekiej przyszłości przez W. Łuskinę. Księga I. Wypowiedzenie wojny.

Oddawna było do przewidzenia, że autorowie beletrystyczni wyczerpawszy wszelkie tematy, obrobiwszy wszystkie kwestye i roztrząsnąwszy zagadnienia społeczne jakie tylko do roztrząsania się nadawały, obejrzą się za czemś, coby ich twórczości nowe pole otwarło.

I tak się stało. Przyszłość, i to czasem bardzo daleka, traktowana jako teraźniejszość, a czasem jako przeszłość stała się nowem, niewyzyskanem dotąd polem, a od lat paru przez autorów różnych narodowości uprawianem z powodzeniem. Po, z talentem przedstawionej utopii społecznego ustroju w wieku XXI. przez Bellamy'go ukazała się: „Wojna przyszłości" (patrz sierpniowy dodatek do Przeglądu tygodniowego z roku 1889) przyszłą wojnę prusko-francuzką opiewająca, później znów sensacyjne dzieło p. t. „Co w wieku L. o wieku XIX mówić będą?"

Przyszłość też, zdaniem autora „niedaleką" obrał sobie pan Łuskina, znany art. malarz, za temat dzieła, o którego części pierwszej mówić zamierzamy. Pan Łuskina rzecz tę przedstawia z taką realistyczną prawdą, że zdaje nam się rzeczywistość mieć przed oczyma. Na tle powieściowem, autor zapoznaje nas z wypadkami politycznemi, to jest z wypowiedzeniem wojny Austryi przez Rosyę oraz z pierwszemi utarczkami zapaśników. Ponadto nic więcej; szczupły ten jednak motyw dużo nastręczył autorowi pola do trafnych uwag polityczno-społecznej natury oraz poglądów, którym nikt głębszego znaczenia nie odmówi. P. Łuskinie udało się szczęśliwie rozwiązać tajemnicę Mickiewiczowskiego: „Czterdzieści i cztery". Pod polskim alfabetem autor kładzie liczby, począwszy od jednego do trzydziestu. Wyszukuje też cyfry, które zesumowane dają „czterdzieści i cztery" a te, odpowiadają literom raz lud raz duch, trzeci raz my, co zformułowane daje: „my lud duch." Że tym bohaterem i wskrzesicielem Polski będzie „lud" na to zgoda, że ten „lud" wkrótce stanie się narodem i na to zgoda, ... zaś do słowa „duch", to przez nie autor z...zumiał owego proroczego ducha, przemawi...cego przez usta największego geniusza. U...ten, w którym się autor z tą mistyczną cy... załatwia, jest z całej książki najciekawszy. Następnie do piękniejszych ustępów książki zaliczyć należy ten, w którym autor przemawia rymami, a zapożyczywszy się u Wernyhory, jak tamten prorokuje i przepowiada.

Sceny w Warszawie, (w cukierni lub w wagonie) malowane żywo, opisowość przyrody lub życia szlacheckiego niepozostawia nic do życzenia; bohater... nie ma go właściwie, jest tylko wielka idea, bohater może w dalszych księgach się wyłoni. Z niecierpliwością wyglądamy dalszego ciągu publikacyi o wojnie Rosyi z Austryą. Z tytułów autor pozwala nam objąć swój szeroki pomysł. Brzmią one: I. Wypowiedzenie wojny. II. Wojna Rosyi z Austryą. III. Wystąpienie Prus do boju. IV. Wystąpienie Francyi. V. Wystąpienie narodu polskiego. VI. Państwo Polskie. VII. Pokój świata.

Z. P-i

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. L. P. Redaktor naszego pisma dopiero kilka dni temu powrócił z zagranicy.

P. W. T. Autorem artykułu o schronisku ks. Lubomirskiego w warsz. „Przegl. Tyg." jest nasz stały współpracownik p. Zenon Parvi.

MISCELANEA.

Teatr i Muzyka.

*** Jednostajny repertuar teatru krakowskiego, który, nawiasem mówiąc, stoi pustkami, z powodu paniki cholerycznej, ożywił trochę pierwszy występ p. Waleryi Nawrockiej, uczennicy pani Rakiewiczowej. P. Nawrocka posiada niewątpliwie warunki sceniczne, bo miłą powierzchowność, ładny głos, wyraźną i dobrze modulowaną dykcyę, a co najważniejsza, zdaje się mieć talent, o którego rodzaju i charakterze nic na razie stanowczego powiedzieć nie możemy, ponieważ reżyserya najniefortunniej powierzyła pani N. rolę Ochotnickiej w „Klubie kawalerów". Postaci tej nadała panna Nawrocka dużo dystynkcyi i szlachetności, więcej może, niż tego nawet sam autor pragnął — innych przymiotów gry debiutantka, pomimo najlepszych chęci, uzewnętrznić nie mogła. Szkoda, że się na niej reżyser (kto pełni obecnie te obowiązki?) nie poznał; naszem zdaniem z p. N. będzie bardzo dobry dla teatru nabytek ale w rolach dramatycznych, a czasem i w bohaterskich.

*** Przedstawienia trupy polskiej w Petersburgu, rozpoczną się w dniu 7 października. Obecny kierownik teatru, p. Kamiński skompletował skład trupy, w której znajdą się pp.: Bellina, Lubońska, Solska, Puchniewska, Pichorówna, oraz pp. Popławski, Mielnicki, Gloger, Gorzkowski, Wysocki i inni. „Kraj" pisząc o teatrze polskim w Petersburgu zamieszcza też wiadomość, iż zaangażowana tam została p. Gabriela Morska, obecnie artystka teatru Rozmaitości w Warszawie.

*** Teatr hr. Skarbka we Lwowie został gruntownie i elegancko odrestaurowany.

*** Wystawa muzyczno-teatralna w Wiedniu zamkniętą będzie 9 b. m.

*** W warszawskim teatrze Rozmaitości wystawić mają: „Dziką kaczkę“ (Wildente) i „Heddę Gabler“, dramaty Ibsena. Pierwszą sztukę tłómaczy p. Antoni Mieszkowski, drugą p. Marjan Gawalewicz.

*** W Berlinie zapowiedziano koncert Marceliny Kochańskiej na rzecz ofiar cholery w Hamburgu.

*** Die Musik in Polen. Das Theater in Polen. Skizzen. Wiedeń 1892. Nakładem polskiego komitetu wystawy teatralno-muzycznej. Oba te szkice — pierwszy pióra profesora Bylickiego, drugi p. Alfreda Szczepańskiego — napisane zostały na zamówienie polskiego komitetu wystawowego, dla zoryentowania obcej publiczności co do znaczenia polskiego oddziału wystawy i zainteresowania do zamierzonych przedstawień polskich.

*** Członkowie komisyi sądzącej sztuki, nadesłane na konkurs „Kurj. warsz.“ zakwalifikowali do odegrania na scenie rzecz pt.: „Nauczycielka.“

*** Helena Modrzejewska występuje obecnie z ogromnem powodzeniem w Chicago.

*** Sara Behrnard występowała kilka dni temu na scenie teatru belgijskiego w Charleroi na dochód katastrofą dotkniętych górników, którzy urządzili artystce owacyę na scenie.

*** Teatr wystawowy w Wiedniu zamknie swe podwoje 8 b. m. przedstawieniem narodowej trupy węgierskiej z Pesztu.

*** W wiedeńskim teatrze ludowym (Volksteatrze) dano w ostatnich tygodniach dwie interesujące premjery: Ludwika Anzengrubera pt.: „Brave Leute“ vou Grund“ i Ryszarda Vossa, autora znanej u nas „Ewy“ pt.: „Vae victis.“

*** Najnowsza opera Mascagniego „Rantzau“ wystawioną będzie w wiedeńskiej operze w styczniu rp. Główną partyę odśpiewa p. Lola Beeth.

*** W Londynie przedstawiono sensacyjny, bo sportowy dramat p. t.: „Córka marnotrawcy“ przez pp. Harrisa i Pettita napisany. Na scenie urządzono tor wyścigowy i halę paryskiego Grand hotelu. Prawdziwy fin du siècle!

*** Wiedeń formalnie głupieje na punkcie Mascagniego. Podobno Wagner nigdy nie cieszył się takiem powodzeniem w Niemczech. Twórca „Cavallerii“ pali codziennie setki tz. Bettelbriefe. Dyrygował on osobiście dwiema operami: „Amico Fritz“ i „Cavalleria“. Największy sukces zyskała sobie „Rycerskość“. Petro Mascagni komponuje obecnie dwie nowe opery: „Nero“ i „William Ratcliff“. Opera „Rautzau“ jest już ukończoną.

*** Stagione włoska Sonzogna zebrała w Wiedniu nietyle grosze, ile laury. Przedsiębiorca rozdawał bilety i dopłaci pewnie 100.000 zł. Stać go ponoś na to. Nawet Mascagni, którego Sonzogno wziął, poprostu powiedziawszy, w arendę, nie robi kasy, natomiast wywołuje cielęce zachwyty.

*** „Marquis de Créqui“. Taki tytuł nosi nowa oryginalna opera komiczna, dzieło jedynej polskiej kompozytorki operowej, pani Ludmiły Mikorskiej-Choińskiej, autorki granej z powodzeniem w Warszawie operetki „Zuch dziewczyna“. Muzyka nowego dzieła obfituje w liczne zalety inwencyjne, posiada fakturę wytworną, wielce interesującą instrumentacyę, a w całej operze, rozciągłej i obszernej, panuje duch czystej oryginalności, nie zmąconej nigdzie naśladowniczemi cechami.

*** „Ojczyzna“, („Heimat“) nowy dramat Hermana Sudermana, dany będzie w styczniu 1893 w berlińskim teatrze Lessinga.

*** W „Comedie Francaise dają dramat Erckmanna i Chatriana: „Le Juif Polonais“, który przed 22 laty w jednym z podrzędniejszych teatrów paryskich grywano.

*** W teatrach francuskich żadnej nowości dotąd nie zapowiedziano.

*** W „Burgu“ wiedeńskim najbliższą nowością będzie: „Mistrz Palmiry“ Willbrandta.

*** Dyrekcya teatru krakowskiego zaangażowała panie: Waleryę Nawrocką, uczennicę p. Rakiewiczowej, do ról dramatycznych i p. Wyrwiczównę, b. artystkę sceny łódzkiej, do ról lirycznych.

Literatura.

*** P. Henryk Lisicki wydał obszerne studyum o Talleyrand'zie, oparte na wydanych niedawno przez ks. Broglie'go pamiętnikach tego męża stanu, oraz na ogłoszonych poprzednio dokumentach archiwalnych. P. Lisicki tłómaczy genetycznie postępki i różne cechy charakteru przebiegłego dyplomaty; sąd ostateczny, pomimo owych przyczynowych wyjaśnień, nie wypada pochlebnie i zupełnie zasłużenie spotyka człowieka, który trzymał się zasady, że słowa służą do ukrywania myśli.

*** W r. 1883 w magazynach b. Banku Polskiego w Warszawie złożono na skład bibliotekę, pozostałą po historyku, ś. p. prof. Aleksandrze Maciejowskim. Ponieważ od lat kilku nikt nie płaci składowego, biblioteka ma być obecnie wystawiona na licytacyę. Szkoda!

*** Zola miał oświadczyć, że swej nowej powieści nie poświęci wyłącznie sprawom w Lourdes, lecz stworzy raczej trylogję: — Rom — Lourdes — Paris.

*** Monachijska rada miasta uchwaliła udzielić t. z. secesyonistom malarskim t. j. malarzom naturalistycznego kierunku 50,000 marek zasiłku na urządzenie odrębnej wystawy ich dzieł.

*** W przekładzie p. Stanisława Piotrowskiego ukazała się książka p. t.: *Socyalizm współczesny*, napisana przez Maurycego Blocsk'a, członka instytutu francuskiego.

*** Odbycie drugiego zjazdu literatów i artystów polskich proponują „Nowiny literackie“ na rok 1893 we Lwowie, jako w dziesiątą rocznicę pierwszego zjazdu literackiego, który miał miejsce w Krakowie w dniach 14 i 15 września 1883 r. podczas obchodu 200-letniej rocznicy odsieczy Wiednia. Sprawie tej, nasuwającej sporo uwag za temat naszych stosunków dziennikarsko-literackich, poświęcimy oddzielny, krytyczny artykuł w następnym numerze naszego pisma.

*** Dziejopis szwedzki Carlssen wydał obecnie nader zajmujący zbiór listów Karola XII, wyjętych z archiwów dyplomatycznych rozmaitych stolic europejskich. Wątpić nie można, że i nasi historycy znaleźliby tam dla siebie niejeden ważny szczegół.

*** Autorowi „Kwiatów zła“, (Les fleurs du mal), poecie francuskiemu Karolowi Baudelaire'owi († 1867), postanowiono wznieść pomnik w Paryżu. W skład komitetu który się sprawą tą zajmuje, wchodzą największe i najświeższe znakomitości literackie we Francji; między innemi znajdujemy tam panów: Bourget, Goncourt. Maeterlinck, Mallarmé, Moréas, Morice, Richepin, Rod, Verlaine, Zola.

*** W ostatnim zeszycie „Przewodnika literackiego i naukowego“ znajdujemy bardzo zajmujący i doskonale napisany referat: „O najnowszej literaturze niemieckiej“, pióra dra H. Monata.

*** „Przeglądu Emigracyjnego“ Nr. 7 wyszedł we Lwowie i zawiera: Odkrycie czwartej dzielnicy (ciąg dalszy). Polacy w brazylijskiej prowincyi Santa Catharina. Polacy w brazylijskiej prowincyi Parana. Korespondencya z Paryża J. Malinowskiego. Bibliografia polska północno-amerykańska. Rozmaitości. Od Redakcyi.

*** W Króleweu u Hartung'a wyszedł przekład niemiecki prac profesora Chałubińskiego o cholerze. Przekładu dokonał dr. Krzywicki p. t.: *Ueber die Behandlung während der Cholera* i *Ueber die Cholera Asiatica vom praktischen Standpunkte.*

*** Hrabia Lew Tołstoj złożył w Muzeum Rumiancewa w Moskwie znaczną ilość swoich rękopisów pod warunkiem, iż wolno je będzie otworzyć dopiero w 10 lat po jego śmierci.

Osobiste.

*** Pełnomocnik spadkobierców ś. p. Moniuszki, znany adwokat warszawski p. Weidel wytoczył skargę komitetowi teatru wystawowego w Wiedniu, z powodu przedstawienia tamże „Halki“ bez poprzedniej umowy. Dowiadujemy się także, że Dyrekcye teatrów zagranicznych (w Berlinie, Weimarze i Chicago) wyraziły chęć nabycia partytury „Halki,“ zachęcone do tego pochlebnemi krytykami prasy europejskiej.

*** Pan Jan Styka otwiera we Lwowie szkołę malarstwa dla kobiet, p. R. Żelazowski zaś otwiera w temże mieście szkołę dramatyczną.

*** Ernest Renan pochowany będzie kosztem państwa.

*** Andriolli powrócił z podróży do Jurborga i w pracowni swojej pod Otwockiem przystąpił do zużytkowania poczynionych studjów.

*** Stypendyum im. Sianowskich otrzymał w Krakowie utalentowany uczeń szkoły sztuk pięknych p. Stefan Matejko.

*** Dnia 8 bm. odbędzie się w sali głównej Wszechnicy Jagiellońskiej uroczyste otwarcie roku akademickiego. Ustępujący rektor ks. Chotkowski złoży władzę w ręce Prof. Dr. Madejskiego, nowego rektora, który wypowie odczyt na temat: „Charakterystyka prawodawstwa cywilnego w Austryi.“

*** Ciekawe szczegóły, dotyczące pomnika Mickiewiczowskiego podaje krakowski korespondent „Gazety Warszawskiej“. Czytamy tam: Z prywatnego a bardzo wiarogodnego źródła dowiaduję się, że w tych dniach powrócił do Krakowa z Rzymu i Medyolanu znany architekt tutejszy, p. Tadeusz Stryjeński, który udawał się do Włoch z ramienia ściślejszego komitetu Mickiewiczowskiego dla dopilnowania, a raczej skontrolowania robót około pomnika. P. delegat był 22 go sierpnia w Rzymie, w pracowni pof. Rygiera, i oglądał posąg poety, modelowany w glinie, prawie że ukończony, następnie udał się do odlewni Nellego, gdzie obejrzał dokładnie dwie grupy alegoryczne. P. Stryjeński zaproponował obecnie komitetowi ściślejszemu przesłanie prof. Rygierowi tytułem zaliczki 20.000 złr. gdyż fabryka Nellego postanowiła nie wysyłać dopóty do Krakowa części granitowych pomnika, oraz trzech grup bronzowych, póki nie odbierze w gotówce powyższej sumy; na żadne poręczenia zgodzić się fabryka Nellego nie chce. Ustawienie części frontowych pomnika może się, zdaniem p. delegata, rozpocząć już 1-go maja r. p., a potrwa sześć tygodni, pomnik zaś może być ustawiony na *rynku krakowskim w sierpniu r. p.* Wiadomości tych nie podał dotąd żaden dziennik.

Nekrologia.

† Ernest Renan, znakomity pisarz i badacz języków semickich, zwany Wolterem naszego wieku, zmarł 2 b. m. w Paryżu. Er. Renan

urodzony w r. 1823 w Tregnier, poświęcił się początkowo stanowi duchownemu, z którego już w r. 1846 wystąpił. W rok później ogłosił dwie rozprawy, uwieńczone przez Akademję paryską: *Sur le langues semitiqus* i *Sur l'etude du grec dans l'occident au moyen age.* W r. 1880 widzimy go we Włoszech, gdzie pracuje nad książką: *Averros et l'Averroisme.* W r. 1862 objął katedrę języków wschodnich w *Collége de France,* gdzie wykładał rok. Do najgłówniejszych prac Renan'a należą: *Życie Jezusa* (Vie de Jesus) (1863) (dzieło to wywołało namiętną krytykę a w pewnych sferach nawet oburzenie), dalej *„Historya narodu izraelskiego"*, *„Wspomnienia"* itd. — W r. 1890 przemawiał na cmentarzu paryskim, imieniem Akademii, przy wyprowadzeniu zwłok Adama Mickiewicza.

† Alfred Tennyson, poeta-laureat, chwała Anglii, dnia 4 b. m. zmarł w Londynie. Tennyson urodził się w r. 1809 w Sombery z ojca pastora.

Wcześnie, bo już w 18 roku wystąpił Tennyson na arenę publiczną, dopiero jednak wydany w roku 1842 dwutomowy zbiór poezyj *(Poems),* zwrócił na niego powszechną uwagę. W ośm lat później królowa Wiktorya nadała Tennysonowi tytuł poety-laureata *(Poet-laureate),* co narzuciło mu smutny dla prawdziwego artysty obowiązek pisania okolicznościowych wierszy. Twórczość jednak Tennysona nie osłabła, a wydane po roku 1860 *„Idylls of the King"* i *„Enoch Arden"* zyskały mu światową sławę.

Dramata pisane w latach późniejszych przyjęto bardzo przychylnie, ale nie było to właściwe pole jego działalności. W roku 1884 mianowano go parem Anglii, dając mu tem dowód najwyższego uznania. Do ostatnich chwil życia sędziwy poeta nie wypuszczał pióra z ręki, a nawet teraz jeszcze wyjść miał nowy zbiór jego poezyj.

† Rudolf Ihering, znakomity romanista, reformator wielu teoryj z dziedziny prawa rzymskiego i prywatnego, zmarł 17 b. m. w Getyndze.

Do najgłośniejszych dzieł Iheringa należą: „Duch prawa rzymskiego w najrozmaitszych stopniach rozwoju", „Istota winy w rzymskiem prawie prywatnem" i w.

† Jan Nepomucen z Oleksowa Gniewosz, zasłużony patryota, mąż wielkiej energii i siły woli, jeden z pionierów przemysłu naftowego w Galicyi, b. redaktor „Strażnicy", zmarł w Krośnie.

† T. Z. Skuhersky, znany nauczyciel muzyki i zdolny kompozytor czeski, urodzony w r. 1830, zmarł w Budziejowicach. Jest on autorem oper: „Władymir", „Samo", „Rektor" i „Generał", i fantazyi orkiestralnej do poematu Hynka Machy „Maj".

† Dr. Józef Starkman, znany lekarz i przyrodnik, zmarł kilka dni temu pod Warszawą. Zmarły, obok licznej praktyki, pisywał do czasopism wiele artykułów treści hygienicznej i lekarskiej, podpisując się częstokroć: „Dr. Just", oraz opracował cały szereg książeczek pod ogólnym tytułem *Leczenie domowe,* oraz *Encyklopedyę hygieny,* wydaną przez M. Orgelbranda. Na wieść o epidemii, ukazującej się w Europie, dr. Starkman skreślił broszurkę p. t. *Cholera,* która znalazła nader licznych licznych czytelników.

† Jan Greenlaf Whitier, ostatni z grona poetów Nowej Anglii, którzy po za jej granicami zyskali rozgłos, zmarł w tych dniach w Hampton Beach pod Amesbury w Stanie Massachussetts, przeżywszy lat 84. Z licznych jego utworów poetyckich wybitniejszą wartość mają: *„Nhe voices of freedom"* (głosy wolności), *„Songs of labor"* (pieśni pracy), *Home ballads"* (ballady domowe), *„Miriam"* i wreszcie *„Snowbound"*, — nader wdzięczna idylla zimowa.

† Juljusz Falkowski, b. oficer wojsk polskich, uczestnik walk o niepodległość Ojczyzny, literat i dziennikarz, zmarł w Krakowie. Ś. p. Falkowski pisywał przez czas dłuższy do francuskiego l'Univers, był autorem dwóch prac dramatycznych: „Na chwilę carem" i „Koniec Stuartów", nadto wydał 5 tomów „Wspomnień".

† Hektor Cremieux, pisarz dramatyczny i librecista, zmarł w Paryżu.

† Konrad Adolf Hallenstein, b. artysta sceny niemieckiej w Pradze, następnie od r. 1876 artysta dramatyczny i reżyser wiedeńskiego „Burgu", zmarł kilka dni temu pod Wiedniem. Hallenstein należał do starszej drużyny artystów dramatycznych, wśród której zajmował wybitne stanowisko. W r. 1890 opuścił scenę wiedeńską na własne żądanie, otrzymawszy w uznaniu zasług order Franciszka Józefa.

† Ferdynand Bahr, malarz rodzajowy, w Monachium.

† Dr. Antoni Winkler, znany matematyk w Semeringu.

† Ladysław Stroupeznicky, nowelista czeski w Pradze.

Treść Numeru:

Z drukarni Aleksandra Słomskiego i Sp. w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **Józef Bornsztein.**